MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 39. WARSZAWA, 28 WRZEŚNIA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.

PAŃSTWO A METODY ŻYCIA ZBIOROWEGO

PAŃSTWO jest superlatywem życia zbiorowego, jest najwyższem zrzeszeniem. Rozsądek powiada, jako w każdem zrzeszeniu muszą być jakieś prawa, bo inaczej nic się nie utrzyma. Chodzi o to, czy istnieją jakieś prawa wspólne dla wszelkich zrzeszeń, czy też oddzielne dla każdego ich szczebla? Czy państwo wyjęte jest od praw rządzących zrzeszeniami rzędu niższego?

Przenieśmy się myślą w czasy owe, kiedy nie było jeszcze żadnej organizacji ponad ustrojem rodowym. Rodziny, wywodzące się od wspólnego protoplasty, trzymały się razem, tworząc wspólne gospodarstwo rodowe i utrzymując je aż do chwili, kiedy względne przeludnienie zmuszało rozejść się i rozdzielić na dwa lub więcej rodów.

Na tym prymitywnym szczeblu rozwoju jakaż rozmaitość urządzeń społecznych! Rozmaite formy małżeństwa, prawa familijnego, majątkowego i spadkowego, różne rodzaje władzy starosty rodowego i kombinacyj hierarchji rodowej świadczą o nadzwyczajnem bogactwie metod ustrojów życia zbiorowego od samych zawiązków wszelkiej kultury. Szczególne bogactwo wykazują te strony Azji i Afryki, gdzie dotychczas brak zrzeszeń większych, gdzie żyje się jeszcze rodami, a co najwyżej w bycie plemiennym. Zrzeszenia sąsiednie miewają tam odmienne ustroje rodzinne i ekonomiczne.

Zachodzi związek między tą obfitością ustrojów a brakiem większych zrzeszeń.

Czy można sobie wyobrazić, żeby w jednym rodzie jedni żyli w monogamji a inni w wielożeństwie? żeby jedni trzymali się systemu majoratu, inni zaś wręcz przeciwnie, minoratu? żeby jedni członkowie rodu wszelki dorobek pracy uznawali za własność pracowników, podczas gdy inni zabieraliby im wszystko, coby się wydawało nadmiarem dorobku, w myśl zasady, że nie godzi się gromadzić własności „ponad potrzebę“ (jak u licznych plemion murzyńskich)?

W rodach, tolerujących u siebie odmienne metody ustrojowe, musiałby nastąpić odrazu rozkład i zanik. O żadnej metodzie nie można twierdzić, iżby była niezdatną do urządzenia zrzeszenia; ale nie mogą ani nawet dwie obowiązywać w tem samem zrzeszeniu.

Pewien obszar może tedy zorganizować się w jedno zrzeszenie, trwałe i zdatne do dalszego rozwoju, natenczas dopiero, kiedy na nim zapanuje jedna i ta sama metoda ustroju życia zbiorowego. W taki tylko sposób mogą powstawać plemiona, księstwa plemienne i dalej znaczniejsze państwa, łączące w sobie szereg pierwotnych państewek. Inaczej bowiem sąsiednie zrzeszenia o przeciwnych sobie ustrojach popadają w sprzeczność, gardzą sobą wzajemnie, a w najlepszym razie unikają się, zazwyczaj zaś czyhają wzajemnie na swą zgubę. Niema tam punktów wzajemnego porozumienia się, a sposobności do nieporozumień mnóstwo.

Urządzenia rodowe i plemienne dadzą się wszystkie pomieścić w prawie familijnem (w małżeńskiem oczywiście), majątkowem i spadkowem. Tworzą one jedną gałąź prawa, którą możnaby nazwać trójprawem. Może ono mieć metody rozmaite, ale w różnych miejscach i w danem zrzeszeniu wszystkie działy trójprawa muszą być według tej samej metody. Jedność trójprawa stanowi nieodzowny warunek życia zbiorowego we wspólnej organizacji.

Całe trójprawo jest atoli tylko prawem prywatnem, czyż więc oddziaływa na życie publiczne w zrzeszeniach znaczniejszych, na życie państwowe?

Oddziaływa i to bardzo mocno. Inny typ państwa powstanie przy monogamji, a inny zgoła przy

polygamji. Jakiż rodzaj państwa mógłby powstać z murzyńską etyką majątkową, wykluczającą zgóry jakikolwiek stopień dobrobytu? Zupełnie inny rodzaj państwowości wytwarza się przy własności prywatnej, a inny w komunizmie. To są fakty wiadome każdemu, który choć trochę otarł się o szkołę.

Odmienność bowiem trójprawa sprowadza odmienność, a nawet rozbieżność we wszystkiem a wszystkiem. Tu tkwi geneza różnorodności cywilizacyj.

Trójprawo wystarcza, żeby na jego podstawie utworzyło się państwo odpowiedniego typu. Po przez całą historję powszechną przewijają się państwa, oparte na prawie prywatnem, stosowanem w życiu publicznem. Np. władza despotyczna głowy państwa wywodzi się z prawa prywatnego, panujący bowiem występuje jako właściciel państwa i jego mieszkańców. Cesarstwo chińskie uważano słusznie za wyolbrzymiony ród, podległy władzy starosty rodowego, w osobie cesarza. W iluż państwach minionych i obecnie istniejących, załatwia taki władca sprawy publiczne „po ojcowsku". A wtedy, jak w rodzinie, nie wolno „ani pisnąć", póki głowa rodu nie pozwoli.

Klasycznego przykładu despocji dostarczył władca Kandżutu w Azji Centralnej, w liście do generała Grąbczewskiego: „Wiedz, że jesteś w kraju, gdzie nawet ptaki poczynają mieć siłę w skrzydłach dopiero otrzymawszy mój rozkaz". A czyż Mikołaj II nie uważał Rosji za swoją prywatną własność? Działo się to za naszej pamięci, kiedy prasa rosyjska podniosła *larum* z powodu utraty floty pod Cuszimą, a wtedy car oburzony krzyknął: „Czego chce ta hołota i czego się wtrąca? To moja flota!" Cóż się dziwić Mikołajowi II, a cóż dopiero było za dawnych Iwanów i Wasylów! Moskwa i potem Rosja stanowiła majątek prywatny carów.

Nie trzeba całkiem prawa publicznego do istnienia państwa; wystarcza wyolbrzymienie prywatnego.

W całej cywilizacji turańskiej niema nigdzie osobnego prawa publicznego i podobnież w bramińskiej, arabskiej, tudzież w chińskiej — a zatem olbrzymia większość świata obywa się bez odróżnienia odrębnych dwóch kategoryj prawa: prywatnego i publicznego.

Zastanawiający jest fakt, że niemal całkiem tak samo grupują się państwa pod względem stosunku państwa do społeczeństwa. W turańskiej niema wcale organizacji społecznej, tylko wojskowa, całe ludy—to pułki, w wiecznem pogotowiu wojennem, w oczekiwaniu wypraw i łupów, a kiedy to zawiedzie, popadające w bezwład na całe wieki. W bramińskiej cywilizacji w Indjach, organizacja społeczna kończy się na ustroju rodowym w obrębie kast (których ilość zmienna a dowolna) i nigdy tam nie było innych państw, jak despocje, przyznające panującemu pełnię praw prywatnych do wszystkiego i wszystkich.

Utkęła podobnież na ustroju rodowym cywilizacja chińska, a jednak dopuszcza swobodnej organizacji społecznej; lecz dopuszcza bez korzyści, gdyż społeczeństwa dotychczas na organizację nie stać i zaledwie kupcy są jako tako zorganizowani. To też cesarstwo było despotyczne, a ustrój republikański doprowadził tylko do rozpadnięcia się jednej olbrzymiej despocji na szereg mniejszych—jakby na ponowny dowód, jako nie wytwarza się prawa publicznego i nie można wznieść się ponad despocję, póki nie nastąpi całkowita emancypacja rodziny z rodu. W Chinach tylko w miastach nastała emancypacja częściowa.

Nigdzie, w tych cywilizacjach, państwo nie opiera się na społeczeństwie, lecz ignoruje je, a nawet tłumi samowiedzę społeczną, gdyby chciała sięgnąć ponad ród.

W arabskiej cywilizacji, nawet po miastach, obowiązuje dotychczas ścisła organizacja rodowa. Liczne państwa, wytwarzane w tej cywilizacji, były zawsze despotycznemi, z jednym tylko wyjątkiem, mianowicie późniejszego okresu państw maurytańskich na półwyspie Pirenejskim. Pod chrześcijańskim wpływem państwowość hiszpańskich kalifów poczynała opierać się na społeczeństwie, organizującem się ponadrodowo — i oto państwa te zginęły, jakby historja chciała okazać nam tu wyjątek, stwierdzający tembardziej regułę.

Pozostają jeszcze cywilizacje po-rzymskie. Jest ich dwie: bizantyńska i łacińska.

Bizantyńska wzniosła się ponad ustrój rodowy i byt plemienny; społeczeństwo zorganizowało się według podziałów ekonomicznych, podług zajęć. Ale też niedarmo cywilizacja ta powstała z „syntezy" Rzymu i Wschodu, przyczem (jak to regułą bywa) wziął górę czynnik o wartości niższej. Bizancjum można uważać za zorjentalizowane strzępy Rzymu. Despocja zwyciężyła — a organizacja społeczna była tylko tolerowana, o tyle, o ile państwo określało jej dopuszczalne formy i granice; po pewnym czasie państwo stało się etatystycznem, a społeczeństwo utraciło możność rozwoju. Z dziedzictwa rzymskiego pozostała jednak państwu temu ta spuścizna, iż nie mogło czerpać sił politycznych z innych źródeł, jak tylko ze społeczeństwa, a gdy to stało się bezsilnem, bo mu państwo krew wyssało, natenczas i państwo wegetowało ledwie, z sił wyzute.

Druga cywilizacja po-rzymska, od bizantyńskiej znacznie młodsza, chrześcijańsko-klasyczna, czyli krótko: łacińska — przejęła w całej pełni cechę rzymskiej, jako siła polityczna nie wytwarza się w niej samoistnie, lecz tylko z sił społecznych, które w razie potrzeby na polityczną się przetwarzają. Państwo opiera się tu na obywatelstwie, na poczuciu obywatelskiem, a więc na społeczeństwie. Państwo ma być w tej cywilizacji narzędziem, ułatwiającem rozwój społeczeństwa.

Wyłącznie też tej cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej właściwemi są narodowości. Nie z państwowości pochodzi naród, lecz ze społecznej organizacji, podniesionej do rzędu najwyższego. Nie mogą stanowić narodu społeczeństwa, tkwiące jeszcze w bycie plemiennym (tem mniej w rodowym) i musi przedtem nastąpić całkowita emancypacja rodziny. Muszą to być społeczeństwa, posiadające moc, rozmach i możność, żeby wytwarzać zrzeszenia wyższego, duchowego typu, a które, raz wytworzone, wpływają zasadniczo na samą istotę państwa. Dokonać tego mogą tylko społeczeństwa, nie pochłonięte przez państwo, posiadające pełną swobodę rozwoju. Dlatego też pojęcie narodowości nie istniało ani w egipskiej cywilizacji, ani w bizantyńskiej.

Narodowość stanowi najwyższy krąg w pochodzie historycznym, zaczynającym się od rodowego ustroju; jest najwyższem zrzeszeniem cywilizacyjnem, dostępnem atoli jednej właściwie cywilizacji.

Promieniuje z niej na inne, lecz proces ten naogół jeszcze zakrótki, by historja mogła wysnuwać z niego wnioski. Ani w Rosji ani w Chinach, ni w Indjach nie powiodło się dotychczas zaszczepić ogółowi pojęcia narodu.

W łacińskiej cywilizacji naród wydaje z siebie państwo narodowe, lub z hegemonją metod pewnego narodu, tego mianowicie, który je wytworzył z siebie. Takie tylko państwo stanowi superlatyw życia zbiorowego w naszej cywilizacji.

Każdy szczebel zrzeszeń (ród, plemię, lud, państwo, naród) ma swoje prawa, lecz obok tego są prawa, którym podlegają wszelkie zrzeszenia, od najniższych do najwyższych, a te właśnie prawa są z zasadniczemi prawami historycznemi i socjologicznemi.

Naczelnem prawem: jednolitość ustroju. Nie powstanie naród, a nie utrzyma się państwo bez jedności trójprawa.

Jeżeli zaś znajdzie się w granicach państwa ludność z odmiennem trójprawem, nie może być dopuszczona do równouprawnionych wpływów na rządy, bo by wywróciło się niebawem wszelkie prawo. Jakieś trójprawo musi być uznane za właściwe temu narodowi i temu państwu, wszelkie zaś inne mogłoby być tylko tolerowane i to tylko w ograniczeniu do życia prywatnego. Tak np. gdziekolwiek mahometanie weszli w skład państwa chrześcijańskiego (w Austrji, Bułgarji), zakazywano wielożeństwa, i t. p. Niesposób byłoby ułożyć kodeks cywilny, gdyby dopuszczano rozmaitych systemów trójprawa.

Tak samo nie mogą być w tym samym narodzie, ani też w państwie przez pewien naród utworzonem, rozmaite systemy prawa publicznego. Albo w danem państwie urasta prawo publiczne z wyolbrzymionego do użytku władcy prawa prywatnego, albo też jest ono od tamtego wyodrębnione. A prawo publiczne odrębne dzieli się na dwa kierunki, stosownie do stosunku państwa do społeczeństwa. Na jeden z tych kierunków trzeba się decydować: albo państwo opiera się na społeczeństwie, albo też jest mu narzuconem i dąży do przytłumienia rozwoju społecznego.

Państwo podlega także prawu jednolitości metody w ustroju życia zbiorowego. Nie może tu być dowolnego wyboru! Ustrój państwowy nie może być zaczerpnięty z innej cywilizacji, niż ustrój społeczny w danem państwie. Jeżeli naród należy do cywilizacji np. łacińskiej, czyż można urządzać państwo takiego narodu metodą turańską? Zważmyż, jako za czasów t. zw. światłego absolutyzmu w Europie rządy absolutne zajęte były mocno rozwojem społeczeństwa, który popierały usilnie, odmawiając tylko praw politycznych, lecz posunięte na wyższy szczebel dobrobytu i oświaty społeczeństwa przemieniły swą wzmożoną siłę społeczną w danym momencie historycznym na siłę polityczną. Okazało się, że jest jej więcej w społeczeństwach europejskich, niż w rządach państw, gdyż rządom ubywało siły politycznej w miarę, jak się potem zaczęły odsuwać od społeczeństw.

Stosunek społeczeństwa do państwa rozstrzyga o rodzaju cywilizacji, a ponieważ nie da się cywilizacji zmieniać u siebie w dowolnym rodzaju i dowolnym czasie, więc w pewnej cywilizacji danym jest ten stosunek zgóry, i nie może być zmieniony bezkarnie. Naruszenie jednolitości pociąga za sobą najstraszliwszy objaw, mianowicie rozbieżność społeczeństwa z państwem, walkę dwóch kategoryj życia zbiorowego, która jeśliby potrwała dłużej, musi skończyć się upadkiem wszechstronnym wszystkiego na danym obszarze.

Nie można być równocześnie cywilizowanym na dwa sposoby, można natomiast stać się niecywilizowanym i dziczeć. Prawo to tyczy się jednostek i zrzeszeń, nie wyjmując państwa.

Wśród ludności danego państwa mogą znachodzić się cywilizacje rozmaite. Było tak w Rosji, jest w Jugosławji i u nas w Państwie Polskiem. Eurazjanizm, staczający walki z europeizacją Rosji, przyczem ni ten ni ów kierunek nie odnosił stanowczego zwycięstwa, stał się wreszcie siłą rozkładową, lecz eurazjanizm sam, zwycięski i nie zaczepiany, może być siłą twórczą. W Jugosławji różnica cywilizacyj sprowadziła rozdział na dwa narody. Marnemi są zakusy władzy państwowej, by sklecić narodowość jedną, albowiem naród nigdy i nigdzie nie był tworem państwa, lecz zawsze tylko społeczeństwa. Rząd zdecydowawszy się na wyłącznie bizantyńską metodę państwowości, wzmocniłby się, na razie, lecz wywoła zupełną rozbieżność ze społeczeństwami chorwackiem i słoweńskiem, przez co narazi państwo na wielkie niebezpieczeństwa. Jeżeli bowiem powiedzie mu się zniszczyć cywilizację łacińską u Słoweńców i Chorwatów, osłabi większą część Jugosławji, a złamawszy jej siłę społeczną, zatamuje zarazem źródło siły politycznej i uczyni po niedługim czasie państwo znacznie słabszem politycznie, aniżeli przed rozpoczęciem prześladowania czynników łacińskich.

I w Polsce zachodzi fatalna mnogość cywilizacyj (łacińska, bizantyńska, turańska, żydowska). Państwo, jako takie, nie może być cywilizowanem aż na cztery sposoby. Wdając się w mieszankę, może stać się tylko acywilizacyjnem, a wtedy grozi mu rozkład na wszystkie cztery strony. Państwowość polska musi przedewszystkiem urządzić swój stosunek do społeczeństwa według wymogów cywilizacji łacińskiej, przeciwko temu nie powinno być nawet opozycji ze strony ludności innych cywilizacyj. Nikt nie jest skrzywdzony, jeśli mu przydano! Gdyby atoli urządzano państwo według metody np. bizantyńskiej, lub turańskiej, opozycja ludności polskiej niezawodna — bo cała przeszłość historyczna musiałaby działać ku zachowaniu łacińskiej metody życia zbiorowego w państwie.

Zresztą jest to niewykonalne, żeby cywilizację narzucić społeczeństwu, które od lat tysiąca należy już do pewnej cywilizacji. Chcąc ten stan zmienić, trzebaby zmieniać od fundamentów, t. j. od trójprawa. Tak konsekwentnie postępuje agitacja komunistyczna, opierając się o żywioły niełacińskie w państwie. Ktoby pragnął zmienić zasady naszego prawa małżeńskiego, majątkowego, spadkowego, znajdzie się w krótkim czasie na jednej drodze z bolszewizmem. Jeżeli zaś kto nie życzy sobie takiego wyniku, niechaj nie tyka niczego, co należy do całokształtu łacińskiej metody życia zbiorowego i niechaj pomaga oprzeć Państwo Polskie na łacińskiej cywilizacji.

Bez metody, państwa urządzać nie można, a czy można bez szkody dla Polski działać państwowo w Polsce metodą inną, jak tą, którą przejęty jest naród polski? Albo państwo nasze będzie oparte na społeczeństwie i stanie się czynnikiem cywilizacji łacińskiej — albo... „strach o tej skórze pisać".

FELIKS KONECZNY

LITWA WOBEC POLSKI

OSTATNI ROK nie przyniósł żadnego odprężenia, żadnej zmiany w oficjalnych stosunkach polsko-litewskich, przeciwnie, zaznaczył się szeregiem nowych wystąpień antypolskich na Litwie. Nadzieje—coprawda słabe—które wiązano u nas z upadkiem Waldemarasa, w zupełności zawiodły. Dzisiejszy rząd, rekrutujący się z tych samych kół nacjonalistycznych, którym do niedawna przewodził Waldemaras, niczem nie ustępuje poprzedniemu, jeżeli chodzi o wrogi stosunek do Polski. Dał tego wyraźne dowody, raz w związku z uroczystościami jubileuszowemi ku czci Witołda, którego uczyniono wyrazicielem litewskiego separatyzmu w stosunku do Polski (przemilczając grunwaldzkie braterstwo broni), drugi raz tolerując i niejako patronując pogromom Polaków w Kownie 23 maja r. b. Nieinaczej też należy oceniać odmowną odpowiedź na zaproszenie do udziału w konferencji warszawskiej przedstawicieli państw agrarnych środkowej Europy.

Po raz pierwszy jednak w czasie tym podjęta została na łamach prasy litewskiej dyskusja na temat zbliżenia z Polską, zainicjowana ostrożnie szeregiem artykułów „Starego Warszawianina" w piśmie ludowców litewskich „*Lietuvos Žinios*", która wszakże objęła wnet całą prasę kowieńską. Ludowcy, będący w opozycji do oficjalnego kursu, zarówno dzisiejszego narodowców, jak wczorajszego chrześcijańskiej demokracji—zaatakowali ciasny punkt widzenia tych partyj, które poza sprawą Wilna nie widzą żadnych innych celów polityki litewskiej, czyniąc Litwę narzędziem Niemiec i sowieckiej Rosji. Na szczególną uwagę zasługują zamieszczone w „*Lietuvos Žinios*" 18 i 19 lipca artykuły prof. Herbaczewskiego (Herbaczianskas), który zarzuca dyplomatom litewskim, że najważniejszemi sprawami polityki narodowej bawią się w hazard.

„Wszystkie narody — powiada p. Herbaczewski — prowadzą politykę zagraniczną w kierunku korzystnym dla siebie, a tylko jedna Litwa polityкuje na korzyść państw innych", przyczem powołuje się p. H. na artykuł jednego z pism rządowych, który z zadowoleniem i wielką wyniosłością stwierdzał, że Litwa jest najlepszym obrońcą Prus Wschodnich od Polaków. Prof. Herbaczewski stara się zwrocić orjentację Litwy ku państwom zachodnim, które mogłyby ułatwić jej porozumienie z Polską. W sprawie wileńskiej autor zadowoliłby się, przynajmniej narazie, autonomją kulturalną dla Wileńszczyzny.

Ludowcy litewscy poruszyli niezmiernie ważne zagadnienie i choć narazie utknęli w połowie drogi (nie widzą bowiem innego rozwiązania, jak autonomję ziemi wileńskiej, przy jednoczesnem zaniechaniu szkodliwej dla samej Litwy jej polityki pro-niemieckiej i pro-sowieckiej), przyczynili się przez wywołanie interesującej dyskusji prasowej do wyjaśnienia istoty dzisiejszej polityki zagranicznej Litwy, która państwo to zapędziła w prawdziwą „ślepą ulicę". Zarazem wystąpieniem swojem ułatwili wzięcie udziału w dyskusji na temat rozwiązania polsko-litewskiego problemu — Polakom.

Ze strony polskiej warto podkreślić zasadniczy błąd, jaki popełniają wszyscy Litwini, nawet ludowcy, głosząc stale, że z chwilą gdyby Polska „zwróciła" Litwie Wilno, otworzyłaby się nowa era stosunków polsko-litewskich, w której Litwa, zachowując swą całkowitą indywidualność polityczno kulturalną, „stałaby się dla Polski tem, czem jest Belgja wobec Francji". Wedle przeważającej opinji litewskiej, kwestja wileńska jest nietylko osią ale i przyczyną całego litewsko-polskiego rozdźwięku, tymczasem tłumaczenie to o wiele bardziej skomplikowanego zjawiska jest z gruntu fałszywe.

Problem litewsko polski wyrósł niezależnie od kwestji politycznej przynależności Wilna do Polski. Odpadnięcie od niej Wilna nietylko zagadnienia by nie rozwiązało, lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa wzajemny stosunek uległby jeszcze zaostrzeniu — weszłaby bowiem w grę zapamiętała walka żywiołu polskiego i litewskiego ne terytorjum Litwy, gdy obecnie, wobec liczebnej przewagi Litwinów, Polacy kowieńscy ograniczają się do żądania najskromniejszego zakresu swobód. Powiększenie więc Litwy o terytorjum Wilna i okolicy, o większości polskiej, skomplikowałoby tylko sprawę, przynosząc straty obu stronom. Litwa, która dziś jest jednolita, stałaby się państwem narodowościowem, Polska zaś straciłaby ważny swój ośrodek kulturalno-narodowy na północnym wschodzie, nie zyskując litewskiej przyjaźni, nie zdobywając też jeszcze przewagi polskiego żywiołu na terytorjum państwowem Litwy. Nie byłoby to więc rozwiązanie, tylko wieczne zarzewie niezgody i pretekst do nieustannych interwencyj państw ościennych.

Antypolskie nastawienie Litwy nie zrodziło się w r. 1920 (czy w 1919) przez zajęcie Wilna przez polskie oddziały. Wyprzedza ono fakt ten przynajmniej na lat dziesiątek i pochodzi z nacjonalistycznej racji stanu litewskiej, która wyrosła w okresie niewoli jako negacja historycznej racji stanu litewskiej, opartej na czterokrotnie ponawianych aktach unji z Polską i na historycznem a również kulturalnem ku niej ciążeniu. Litewska nacjonalistyczna racja stanu jest kontynuacją tych sił w dawnej Litwie, które już po pierwotnej unji Jagiełły próbowały nawrócić do pogańskich tradycyj Kiejstuta i Olgierda. Próby te, jak wiadomo, wobec zewnętrznych i wewnętrznych trudności zawiodły. Nie mógł się obronić przed Tatarami i Krzyżakami Witołd, jak później Aleksander i dwaj Zygmuntowie nie potrafią własnemi siłami bronić Litwy od Moskwy. Wszyscy też oni walczyć muszą z wewnętrznemi przeciwnościami kulturalnemi i wyznaniowemi podległych Litwie ludów. To też czynniki separatyzmu skapitulowały ostatecznie przed ideą unji jagiellońskiej i od r. 1569 o nich głucho, jeżeli pominiemy bunt zdrajcy Radziwiłła. Dzisiejsi nacjonaliści litewscy zdają się zapominać o tych doświadczeniach minionych wieków i raz jeszcze szermują koncepcją „wielkiej" Litwy, póki jakaś nowa Worskla nie przywoła ich do rozsądku i nie zwróci, jak Witołda, ku Polsce.

Irracjonalność jest najcharakterystyczniejszym objawem dzisiejszej polityki litewskiej i pod tym względem przypomina ona trochę nieposkromione zapędy rewizjonistyczne Węgier. Wielka Litwa?

Jeszcze za czasów Witołda, nawet Kazimierza Jagiellończyka można było wybierać między koncepcją unji z Polską lub litewsko-ruskiego państwa w granicach Olgierda. Odkąd jednak Moskwa zorganizowała przeważną część Rusi, wydobywając ją z odmętu anarchji, idea Wielkiej Litwy zespala się ściśle z ideą mocarstwowej Polski. Bez Polski już w ciągu XVII w. utraciłby musiała Litwa na rzecz Rosji swe obszary białoruskie, o ile nie uległaby jeszcze wpierw tej fali moskiewskiej, którą tak skutecznie powstrzymał Batory. A czyż dzisiaj paro-miljonowy, ubogi naród litewski, wciśnięty między ścierające się potęgi Niemiec i Polski, ma jakiekolwiek szanse sam jeden, albo nawet w związku z państewkami bałtyckiemi stać się naprawdę niezależnym czynnikiem polityki międzynarodowej? Czy też będzie musiał, zawdzięczając swą niepodległość przeciwieństwom interesów swoich sąsiadów, ograniczyć się do roli niepewnego losów swych państewka buforowego?

Ludowcy, którzy zdają sobie jasno sprawę z błędów dotychczasowej polityki zagranicznej, widzą także niebezpieczeństwa, jakie grożą państwu w razie jej dalszego trwania i wyrażają obawę, iż Litwa popadnie w zupełną zależność od Niemiec, albo też zostanie przehandlowana przez Niemcy Polsce, wzamian za Pomorze. Dlatego wskazują oni dyplomacji litewskiej drogę porozumienia z państwami zachodniemi (czyt. z Francją), przy których poparciu mogłaby Litwa wyzwolić się z pod jednostronnych wpływów Niemiec.

Byłby to niewątpliwie wstęp do ewolucji polityki litewskiej, bo Litwa istotnie zorjentowana ku Francji, nie mogłaby być dla nas zawadą w naszej polityce na wschodzie Europy, co prędzej czy później doprowadziłby też musiało do postawienia w całej rozciągłości zagadnienia zasadniczej zmiany stosunku Litwy do Polski, w kierunku zgodnym z tradycją ostatnich lat pięciuset.

T. P.

POEZJA AGORY I POEZJA WNĘTRZA

Sentir le plus possible et analyser le plus possible.
(Barrès)

MŁODY poeta i dziennikarz krakowski, p. Jalu Kurek wystąpił z „Manifestem poetyckim", który skłania do zastanowienia [1]). Stwierdzając, że obserwujemy zobojętnienie ogółu dla poezji, jako djagnozę zjawiska tego podaje, iż „poezja oderwała się od życia. Powinna była kształtować życie, iść za życiem, śpiewać życie — a odeszła w inną stronę", poezja nie trafia do ludzi, choć — (słuszna uwaga!) krzyczy głośno. Lekarstwo: Pojąć, że „poezja jest funkcją społeczną", a mianowicie: „zadaniem jej jest opiewanie dziejów, które się dzieją". To znaczy: „Osnuwać legendą prozę faktów",— a więc poeci —„śpiewajcie o pracy ludzkiej, o roli, o fabrykach, o miastach, o młynach, o wielkich ludziach i o znakomitych czynach. Śpiewajcie o Rzeczypospolitej!" Akcentuje: „Każdy wiersz jest czynem społecznym. Za wiersz, jak za czyn, trzeba być odpowiedzialnym". I formułuje: „Poeci, jesteście w przededniu nowego romantyzmu. Będzie to wspaniały zaiste romantyzm, który połączy gładką wymowę żelazobetonu z ciepłym liryzmem uczucia". Odzywa się do szlachetnej ambicji: „Poeci—odezwijcie się. Jesteście też żywiołem. Ujmijcie sprawy społeczne w ręce. Jesteście też budowniczymi państwa. Wejdźcie w naród — dla niego przecież piszecie — rozszerzajcie jego wrażliwość, kopcie w nowych możliwościach, bogaćcie w nim świadomość!"

Któżby, jak nie narodowiec, winien uradować się takiemi i tak lapidarnie wyrażonemi hasłami?

Ale znajduję w tej odezwie uderzenie, na które nie godzę się. To brzmi jak czerwony dźwięk puzonów; i tak jest dobrze, ale żal mi seledynowego głosu fletni. To ma być poezja a g o r y,— zgoda; ale ja oglądam się za wzgardzoną poezją w n ę t r z a.

*

Poeci... „dosyć już naśpiewaliście się o swoich sercach złamanych *[a]*, o swoich światoburczych manjach *[b]*, o swoich codziennych przeżyciach i myślach *[c]*. Co to kogo obchodzi? P i s z c i e d l a s p o ł e c z e ń s t w a, n i e d l a s i e b i e, a n i d l a s w o i c h n a r z e c z o n y c h" (podkr. moje). Rozróżniłem w tem zdaniu literami tematy, które mają być odrzucone—bo choć jednym tchem wymienione, mają one sens nader różnoraki. Co ma „światoburcza manja",—(który ma chyba oznaczać słusznie potępiony snobizm papierowych burżuj-bolszewizantów?)—ze „złamanemi sercami"?. Co mają obchodzić nas codzienne przeżycia i myśli poetów? To zależy: od tego — kto mówi? A już mam dużą wątpliwość, czy narzeczeni i narzeczone nie należą do społeczeństwa?... Wstawiam się za poezją dla narzeczonych.

Tak jest, wstawiam się za poezją miłości, bo wstawiam się wogóle za poezją życia prywatnego. Wstawiam się za poezją najciekawszych, najosobistszych przejść serca człowieczego, tą poezją, zamkniętą siedmiu tajemnicami zadumy, poezją, którą zabije i podepcze zgiełk, poezją, której nie da się deklamować ani na wieczorze autorskim, ani w kinie, ani w kawiarni, na rynku, na ulicy— wbrew temu, czego domaga się autor „Manifestu"! Wstawiam się za taką poezją, *notabene* dlatego, że taki mam gust; ale twierdzę, że obrona tego gustu jest dzisiaj sprawą ważną... Tak, obroną poezji nawskroś prywatnej, nieaktualnej, niepublicystycznej, aspołecznej — (proszę nie mieszać „a" z „anty"!) — nawskroś apolitycznej — jest ważnym postulatem politycznym.

Bo w tem wszystkiem, w takim jak tu akcencie, w tej wzgardzie dla „narzeczonych" w tej dezynwolturze wobec „serc złamanych", w tem naspołecznianiu zawziętem poezji, w tym postulacie nietyle może nawet popularności, ile raczej efektowności formalnej tego rodzaju, żeby się nada-

[1]) Jalu Kurek, „Śpiewy o Rzeczypospolitej". Warszawa, Dom Książki Polskiej, bez daty (1930). — (Czytelników z poza Krakowa, przypuszczających, że autor nasz pochodzi z Mandżurji, informuję, że się w Krakowie rodził. Jeśli wolno przybierać pseudonimy w nazwisku, dlaczegóżby nie pozwolić sobie na to w imieniu? Do gorszych ekcentryczności przyzwyczajamy się—i to nie u młodych chłopców, lecz u starych pryków!)

wała do recytacji w każdem nagromadzeniu masowem, w tym zawziętym antypsychologizmie, w tym sztandarowym—że się wyrażę—eksterjeryzmie poetyckim, wyczuwam duchowe jaczejki sowietu. Oczywiście, daleki jestem od zarzucania autorowi „Śpiewów o Rzeczypospolitej" podobnych intencyj świadomych, tematy tych „śpiewów", patrjotyczne i religijne, nader wyraziście podejrzeniu temu przeczą. Ale idzie mi o sens właściwy a utajony suggestyj, którym wielu ulega, nie zdając sobie z niego sprawy.

*

Gra idzie na całego – zwłaszcza dla inteligencji. Do przegrania jest cały luksus swobody indywidualności. Wydziedziczenie, jakie komunizm niesie człowiekowi, jest najgłębszem, jakie można pomyśleć; w świetle tamtej wizji idealnej świata, zbędnem okazuje się wszystko, cokolwiek ludzi rozróżnia, cokolwiek jest śladem najbłahszym jakiejkolwiek dystykcji — (w etymologicznem i najwłaściwszem tego słowa znaczeniu). Pocóż naturalnego bogactwa różnic psychicznych—w wielkiej, nawskroś racjonalnej organizacji produkcji i rozdziału? Pocóż niepojętych grymasów wyboru indywidualnego w masie, która powinna być doskonale podatna w ręku zarządców? Pocóż niepojętych gustów irracjonalnych w społeczeństwie, którego jedyną racją bytu—jaknajwiększą ilość świata przerobić na pożywienie? Metafizyczna *Gemeinheit*.

Ideałem racjonalnej organizacji jest mieć do czynienia z elementami doskonale przewidzialnemi; jak w zadaniu geometrycznem — każdy punkt ma być równy, t. j. bezwymiarowy; cokolwiek jest niespodziewanego—już wadzi. Komunizm jest racjonalistyczny *par excellence*; w swoim żarłocznym szale racjonalizowania nie spocznie, dopóki mu jak owa pstra gąsienica na wilczomleczu– nie zetnie paszczęką, nie strawi i nie odda jako jednokształtne tubki—wszystkiego, co jest w ludziach odrębne, oryginalne, niezwykłe, niespodziewane, nieużytkowne, osobiste, niewymienne, zazdrosne o czar jedyności, dystyngowane. Człowiek tam ma uzyskać wszystko przez społeczeństwo, ale za tę cenę, że już nigdy nie będzie sam. Pootwierają tysiące punktów zbornych, ale zamykają kościoły, gdzie człowiek jest nie sam — ale zarazem sam. A z drugiej strony konsekwentnie rzecz ujmując, dlaczego ma być człowiek samotnym nawet przy załatwianiu swych „potrzeb naturalnych", dlaczegóż chować się przed społeczeństwem z temi funkcjami tak racjonalnemi, skąd ta niezrozumiała pycha, na cóż ten luksus wstydliwości?! Na cóż wstydliwość w innym rodzaju funkcji naturalnych, na cóż te wszystkie wymysły burżujskie, które dwojgu kochanków mają dać złudzenie — jakże irracjonalne!—iż stanowią we dwoje coś jedynego na całym obszarze rzeczywistości — na cóż więc zazdrość, która nie chce dzielić się z ogółem? Skądże prawo do tej pychy: do niedostępności cielesnej czystości?... Nie, dalibóg, w tem społeczeństwie doszczętnie uspołecznionem, niema miejsca na poezję narzeczeństwa—poezję, która się rodzi z nadwyżki energij spiętrzonych w nadbudowę nadfizjologiczną, powstrzymanych, zaoszczędzonych na skutek ideałów tak luksusowych, tak burżuażyjnych, tak bezczelnie indywidualistycznych jak wierność i czystość! Tam zresztą nie potrzeba samego narzeczeństwa, bo tam wogóle nie potrzeba rodziny. Rodzina? Jej zwartość, jej przywiązanie, jej trwały punkt szczepienia w przestrzeni? Miałażby racjonalna produkcja cierpieć w organizmie społecznym jakieś szczególne zgęstnienia, jakieś zatory, jakieś względy, któreby nie dozwalały dowolnych ilości *ad hoc* podobieranych przerzucać każdej chwili z krańca kontynentu na krańce? Oderwać człowieka od wszelakiego miejsca, poroztargać doszczętnie wszystkie irracjonalne sieci wyboru, które serce ludzkie samo na siebie zastawia, popodcinać bezwględnie wszystkie węzły szczególnego przywiązania, wytępić do korzenia wszelaki instynkt posiadania, wyzuć człowieka z jego ostatniego „mam", obnażyć człowieka tak, żeby sam goły tułup został bez pretensyj do własnego wyrazu, obnażyć go z jego twarzy, i tego gołego osobnika utopić w kwadratowy masyw gołego tłumu, tłumu, w którym razi i zbyteczne jest oblicze człowieka, bo tam wszystko sprawuje zobjektywizowana jak Platońskie „widmo", wyracjonalizowana doskonale, automatycznie działająca metoda — oto jaka musi być i jaka faktycznie przebija, najgłębsza intencja komunizmu. Nic *per se* – dekapitacja osobowości.

Ale, zapyta oburzony autor „Manifestu", cóż to wszystko ma z mojemi postulatami, przecież nic podobnego mi się nie śnil... Nie wątpię, ale twierdzę, iż to, co się rzekło o istotnych tendencjach komunizmu, bynajmniej nie jest w tej recenzji zbędną i dokuczliwą dygresją! W krytyce publicystycznej idzie wszak nie o co innego, tylko o *signa temporis*.

A to jest znak czasu, kiedy się uznaje tylko poezję agory, a deklasuje poezję wnętrza. To jest ostatnia, w wielu wypadkach napewno zupełnie nieświadoma emanacja sowietyzmu. Kasuje się temat *intérieur*, *foyer* w znaczeniu materjalnem — jako „małomieszczański" ideał ogniska rodzinnego, zamkniętej od zewnątrz komórki związków najbliższych, kasuje się go w znaczeniu psychicznem, jako nadwyżkową, wyzyskową, pasorzytniczą, burżuazyjną, słowem, psychologizację. Poezja ma służyć społeczeństwu; zgoda. Ale to społeczeństwo pojęte jest wyłącznie w kategorji tłumu, tłumu w dosłownem, materjalnem znaczeniu. Ci ludzie ciągle mają być razem. Ma być ich najwięcej. Mówić do nich najwygodniej przez megafon. A w megafonie każdy najdelikatniejszy przydech, to, co tworzy indywidualny *timbre* głosu, wychodzi spotworniałe jako nieznośne syki i rzężenia. Wolno to przenieść na treści poetyckie. Jeśli poezja wypiera się tematów duszy indywidualnej i tematów, zaczerpniętych ze związków prywatnych między ludźmi, to uprawia kulturę megafonu. Chce być zrozumiałą dla wszystkich, ale nie dla wszystkich zosobna, tylko dla wszystkich razem, dla tłumu; słusznie więc otrząsa się ze wszystkiego, co rodzi się z ciszy, introspekcji, samotnej medytacji, — co rodzi się z patosu i tragizmu wyborów osobistych—co więc i odczute być może tylko w ciszy i skupieniu, w zamkniętem wnętrzu domu lub w zadumanych pustkach przyrody. Kasować poezję tego wszystkiego, to pośrednio preparować psychikę inteligencji na przyjęcie komuny.

*

Może tylko bolszewizm jest maksymalnym wygłosem ducha epoki nowej, która zaczęła się od strzałów w Serajewie, i która ma byś antytezą na epokę, która się zaczęła od Wersalskiego zgromadzenia w r. 1789, a która była epoką jednostki? Dziś mamy epokę zbiorowości. Nie mam wcale

zamiaru zbaczać w tym związku choćby krokiem w gąszcz nowego i tak obszernego zagadnienia, jakiem jest synteza praw jednostki i zbiorowości. Chcę jednak dotknąć pobieżnie objawu, będącego w związku z tem, co omawiamy: Świat powojenny, świat nowych żywiołów i świat grożących wciąż na nowo wojen, świat coraz ściślejszego organizowania się wojskowego i oświatowego narodów, świat sportów i przysposobienia wojskowego, świat tysiącznych kursów i manifestacyj tłumnych — ten świat specjalnie nie sprzyja wychowaniu młodego człowieka do życia wewnętrznego, forytuje wszelakie formy eksterjeryzmu. Wszystko wciąga młodego człowieka w organizacje jakieś, w kursy, w zbiorowości, w tłum. Cóż zostaje dla milczenia, do zakwitania oryginalności? Nawet ta przyroda, do której go niby ów zawzięty hygienizm współczesny zwraca—nie jest przyrodą estetyczną, przyrodą, która ma swe własne życie, w jakiś tajemny sposób człowiekowi otwarte w cichych godzinach zachwytu—ale tylko i wyłącznie przyrodą użytkową, hygieniczną, sportową [2]). Przeciętnemu człowiekowi współczesnemu słońce nie świeci po to, ażeby malować świat, ale tylko poto, aby mu skórę umalować na murzyna. W miejscach letniskowych, na ciepłych piaskach nadrzecznych, gęsto jak na jarmarku—ale odejdź w bok, wgórę, w las, możesz tygodniami i miesiącami spacerować, a nikogo nie spotkasz. Chyba, że to jest renomowana ścieżka ze znakami na drzewach — i gospodą na końcu... Człowiek współczesny nie chce na krok wychylić się z tłumu, wszelka samotność, choćby w otoczeniu pięknem, nudzi go. I jeszcze w tym kierunku wychowuje się młodzież. Obserwowałem nieco obozy P. W. i harcerskie. Ciągłe zajęcia, kąpiele, sporty, jakieś czynności obozowe,—ależ na miłość Boską, kiedyż ci chłopcy mają się skupić, myśleć, czytać, odczuwać przyrodę, pozawierać te młodzieńcze przyjaźnie myślące, które tylko w ciszy odosobnienia zakwitają? A tu nic, tylko wciąż zgiełk, zbiorowość, tłum, przez te kilka tygodni. W jakimś innym, niż gdzieindziej stopniu, ale tak samo — dekapitacja osobowości.

I do tego wszystkiego jeszcze i młody poeta przychodzi i ogłasza, iż poezja współczesna nie ma mieć nic do czynienia z życiem wewnętrznem jednostki!... Chce służyć narodowi. Doskonale. Gdzie jest potrzebna intensywna organizacja, gdzie jest potrzebne silne poczucie zbiorowości—(a to u nas w Polsce jest potrzebne!), — tam wysoce pożądana jest poezja, która blaskiem piękna rozświetlnia sprawy zbiorowe. Stąd dla haseł pozytywnych omawianego „manifestu“—powtarzam to—cała sympatja. Stwierdzam stanowczo, że nie chcę zlekceważyć naodwrót tematów publicystycznych w poezji; sam publicysta, wiem, ile razy publicystyka i poezja oglądają się za sobą... Ale czyż sam wzgląd zbiorowy, patrjotyczny, nie każe czynić równowagi pomiędzy ideałem życia w zbiorowości, a ideałem życia (tak to nazwijmy) samotnego? Czyliż poezja nie powinna żywić ambicji, by towarzyszyć nietylko zbiorowości patosem puzonów, lecz i samotnemu, głosem wieczornym słodkiej fletni? Być towarzyszką, na godziny zadumy, godziny łamań się wewnętrznych, wyczekiwanych ukojeń? Kopać w „ludzkiem, arcyludzkiem“, rozszerzać wrażliwość i tworzyć wciąż nową mowę, w dziedzinach odwiecznych niezmiennego, uniwersalnego losu ludzkiego? Mówić mądrze o wspólnych, jak ziemia—dźwigaczka, sprawach człowieczego serca? Dawać rewelacje psychologiczne powszechnie obowiązujące, zajmujące powszechnie? Jak to Mickiewicz powiada? Że tyle ma język znaczenia między narodami, ile w nim prawd jest złożonych. Jeśli pragniemy dla narodu naszego uznania i chwały między narodami, to pragnąć musimy nietylko potęgi politycznej, do której zdąża się kultem zbiorowości—lecz i kultury, któraby zawierała uniwersalne wartości, któraby zajmującą mogła być dla szerokiego, cywilizowanego świata. A prawdziwa kultura, choć i na rynku da się poznać, ale nie na rynku się rodzi; co jak co, ale w każdym razie ona „z ducha i dla ducha istnieje“.

Każdy młody—tembardziej młody poeta!—powinien pomnieć na te dwie zasady: I) Nie masz prawdziwej kultury ducha, jeśli nie masz w sobie ambicyj obywatelskich; zarazem II) Nie masz prawdziwej kultury ducha, jeśli nie masz swojego osobistego, intensywnego życia. Naród jest tyle wart, ile jest warta jego oryginalna kultura. Ale oryginalność powstaje tylko na podłożu intensywnego życia uczuć; „wszystkie najważniejsze prawdy zrozumiałe są tylko przy wysokim nastroju ducha“ (Szczepanowski). Ale życie uczuć jest *par excellence* życiem osobistem. Przeto naród, jeśli ma być swoistą, oryginalną cywilizacją, to musi mieć w sobie wielu ludzi, którzy noszą w sobie swój osobisty trud ducha, grozę i radość własnych zagadnień przyrody i serca, miłości i przyjaźni, wierności i zdrady, śmierci i Boga. Tylko tam przeżywanie prądów kultury światowej nie będzie prostackiem, snobistycznem papużeniem.

Powiada młody poeta do swoich kolegów, że „po t. zw. indywidualności nam nic, jeśli nie wniesiecie jej w życie społeczne“. Owszem, zgoda. Ale przedtem trzeba mieć indywidualność. Trzeba być zajmującym, aby módz mówić zajmująco. *Primum vivere...* „Rzeczpospolita czeka na wasze usta“—ale te usta będą rozbrzmiewały oschłym, mózgowym, dziwacznym barokiem formy, przerastającej treść, jeśli nie przemówią przez nie osobistości intensywne. To prawda, że „tylko niepokój ideowy kuje wielkie ideje“. Ale ideje, jeśli nie mają być głupim werbalizmem, podłożone być muszą przeżyciami najosobistszemi, najbliższemi, codziennemi. W swoje życie prywatne, z osobami najbliższemi, trzeba się ukuć poczuciem serdecznej ważności, życie codzienne musi być problematem i patosem—aby się tworzyły myśli ciekawe, rytmy wstrząsające, melodje wzruszające. Śpiewajcie waszym najdroższym, bratu, ojcu, matce, przyjacielowi, narzeczonej — a zaśpiewacie pieśń, którą posłyszy „społeczeństwo“. Śpiewajcie sobie i o sobie, kopcie we własnem sercu, psychologizujcie, analizujcie lub uciekajcie w marzenia, tylko nie dajcie się sterroryzować sugestjom bezpośredniej utylitarności społecznej: nie wstydźcie się marzeń, praca, byle miła, jest także ucieczką w marzenie, tylko, że nie każdego marzenie produktem jest sens i piękno i dobro; od was zaś, od stopnia waszego „na serjo“, z jakiem przeżywacie rzeczywistość najbliższą—zależy z czem w pośrodek ludzi po-

---

[2]) Właśnie znajduję na „Wierchach“ (1929) przykład na to. P. Roman Kordys we wspomnieniu narciarskiem stwierdza, że w Karpatach Wschodnich turystyka górska należy do wyjątków: „ambicje młodego pokolenia poszły po linji nierównie łatwiejszego i bardziej uproszczonego narciarstwa czysto sportowego, kulminującego w biegach i skokach“.

wrócicie z marzeń waszych. Jeśli z rękoma pełnemi czerwonych szmatów prawdy prawdziwej o waszej duszy—duszy człowieka—to nie będziecie więcej skarżyć się na „nieuchronną śmierć poezji“, na obojętność ogółu. Przez was ludzie zapłaczą czy zaśmieją się, w swojem cichem wnętrzu zakrzykną sobą. Cokolwiekbądź powiemy o czytelniku współczesnym, ludzie chętnie przyjmą piśmiennictwo, w którem znajdą wiele serca i prawdy o życiu. I wtedy też poeci wyzbędą się owej tajnie niepokojącej niejednego z nich wątpliwości, jaka właściwie jest godność poety, jakie miejsce poezji w społeczeństwie, w systemie produkcji—(i stąd owe wymyślania natchnieniu!...)— bo pojmą, że gdzie jak gdzie, ale w stosunku do pisarzy prawdą jest, co powiada Waśkowski: „Kto sobie wiernie służy, drugim służy..“

„Cała boleść istnienia, całą radość pracy, cały znój tworzenia, cała treść kwitnięcia, całe widowisko spraw najrozmaitszych, cała otchłań natury, ludzi, zwierząt, roślin i rzeczy [3]), cała ta pasja szeroka i pulsująca — to wszystko prosi się na klęczkach o poematy. Weźcież w ręce ten potok biegnącego życia“!

Jakiż to piękny i pełny program poetycki. Więc o cóż ta cała dyskusja? O to, ażeby nie ulegać suggestjom, nakazującym tematy hierarchizować ze względu na ich zbliżenie do „zbiorowości“, oddalenie od „prywatności“ — a rozumiem przez to przedewszystkiem dziedzinę psychologji indywidualnej. Jest prywatność egoistyczna; jest wyrafinowane, zgniłkowate, nieodpowiedzialne psychologizowanie nicponiów burżuazyjnych, sybarytów, oderwanych od wszelakiego trudu; to prawda. Ale gdzież się rozstrzyga metafizyczny los duszy, jeśli nie w czasie m o i m — p r y w a t n y m?..

P. Jalu Kurek dołączył do swego „Manifestu“ wiązankę utworów, mających ilustrować jego poetycki program. Wprawdzie w międzyczasie, we wdzięcznym dygu autoreklamowym w „Wiad Lit.“ p. t. „Przedstawiam się publiczności“, conieco wyparł się tych swoich „Śpiewów o Rzeczypospolitej“, zalecając odrazu swoje dawniejsze, bardziej Peiperowo - Zwrotnicowe „Upały“ — pomimo to, wezmę tę książeczkę tak, jak ona na mnie działa.

Przyznam się chętnie, że zbiorek ten (znany mi zresztą z łamów krakowskiego dziennika katolickiego, w którym, nawiasem powiedziawszy, autor prowadzi kronikę literacką w duchu t. zw. „awangardy“ i zgoła tolerancyjną dla kierunków skrajnych, — por. wywiad z takim Ilją Ehrenburgiem) — przeczytałem z dużem zadowoleniem. Bo zawsze radośnie jest widzieć, że się jakieś zadatki nie marnują, że jest jakaś droga ku zwycięstwu. Otóż autor „Śpiewów“ zrobił, mojem zdaniem, od swych pierwszych utworów, zdecydowany krok naprzód. Od zagmatwanego neobaroku formistycznego w typie „Zwrotnicy“, przechodzi do tego, co w tej grupie głosi się wprawdzie teoretycznie, ale czemu się, całą istotą swej formy, przeczy praktycznie: przechodzi do pewnego klasycyzmu, do wyrazu prostego, oszczędnego, zwartego, zdyscyplinowanego. Przyczem, powoli jeszcze, ale już wyraźnie, poezja ta wzrasta ku zrozumiałości, ku jasności sensu. Idzie *nb.* o sens poetycki, suggerujący jakąś uchwytną wizję. Wrażenia liryczne, reakcje sentymentu osiąga nietyle zapomocą nagromadzenia elementów (pojęć, wyobrażeń, słów) o tradycyjnej zawartości uczuciowej, ile zapomocą niespodzianki, rzekłbym: przełamania elementu, pozornie bezuczuciowego, szarego, i nagłego ukazania w szarzyźnie tej karmazynowego punktu uczucia. Na tem polega wrażenie nowości tej poezji, przeważnie publicystycznej. Niestety, zbyt wiele jeszcze licencyj poetyckich *dernier cri* t. j. skojarzeń bez znaczenia, które albo nikomu nic nie mówią, nie wywołują żadnej wizji, albo też nawet wytrącają poruszoną falę liryczną z toru, lub niepoetycznie niepokoją jak rebus [4]). W każdym razie artystyczna legitymacja jest autentyczna, a rozwój niewątpliwy. Taka np., już nie — publicystyczna, kołysanka Matki Boskiej, daje w swych dystychach niekłamane liryczne piękno:

„Niechaj w pieściwość siana ręce Twe ułożę,
Ręce, w których jest los ziemi, ręce roztropne i Boże“..

Św. Joanna d'Arc na stosie w Rouen śpiewa:

„Oddaję Ci wszystko: nadzieję, tęskność i bój Orleański,
podnosząc ręce ze stosu, ginąc w płomieniach, jak w kwiatach
jam jest prostota ścieżek Pańskich,
ja jestem Francja — słodycz świata“!

Do „Rzeczypospolitej“:

„Owinąć Cię miłością jak rzecz pospolitą,
I nieść ostrożnie jak rzecz niezwykłą“...

O mieście Krakowie z oddali:

„Tam było miasto kamienne i ciche jak łąka,
tam było nam dobrze wśród zamkniętych ulic,
a teraz trzeba się bez celu błąkać,
niema gdzie usnąć wygodnie, niema się gdzie przytulić“.

Do Chrystusa:

Jak ryby drżymy, zbłąkani w sieciach
Chleba do ust nie mający,
Wstający w czas,
Po nocach nie śpiący.
Studnio pokoju!
Lampo mądrości!
Życie bez Ciebie jest pełne mąk i znoju,
A z Tobą jest pełne radości“.

Te i inne próbki zdają się świadczyć o szczerze lirycznem życiu osobistem. O nic innego nie idzie. Pocóż więc pętać się jeszcze w manjerach myślenia, narzuconych z zewnątrz, przez podejrzane mody?... A zależy tu nietylko na tym młodym poecie, lecz i na innych, którychby mody podobne mogły terroryzować i paczyć, narzucając obce talentowi i sercu tematy i motywy.

KAROL LUDWIK KONIŃSKI

3) Tu ładnie mówi się o przyrodzie. Ale poza tem, p. J. K., razem z całą swą grupą z pod komendy p. Peipera, nie bez efronterji odzywa się o kontemplacji przyrody — (mimo rozsianych zrzadka, ale naprawdę przekonywających akcentów odczucia przyrody w „Andrzeju Paniku“). Taki stosunek do przyrody ma być to nowożytny, demokratyczny, ludowy, nie „wakacyjny“, że niby to chłop patrzy na kapustę, a nie na zachód słońca... Nie będę w to wchodził, ale mogę dowieść, żem zauważył miły objaw. Już zdarzy się, że chłopiec wiejski, inteligentniejszy, przeszkolony przez stowarzyszenie, urządzi wycieczkę na szczyt Babiej Góry. Dać im tylko trochę oświaty, czasu, dobrobytu, a zobaczą wszyscy, jakie się w nich pokażą nie-ludowe, nie-pracowite, „wakacyjne“, pańskie brewerje—jak im się dusze rozpowiją na bezinteresowne piękno...

4) Np. we wierszu „Amundsen“:

„Długo, na południe ręce wypiąwszy, płakali:
o ziemio, ziemio czerwona, ziemio fiordów i ryb,
daj nam konserw, tlenu i twej mięsnej dali“!

Począwszy od tych konserw, spłaszczenie pięknej wizji, a cóż znaczy „tlenu (czy dusili się pod biegunem?) i mięsnej dali“?... Że to niby ojczyzna jest pożywna; ale czy taką samą pożywnością jak wędzonka?...

NA WIDOWNI

O zmąconych stanach świadomości dziejowej. — Rok 1920 i 1830. — Coby powiedział Chłopicki. — Mazurek Dąbrowskiego o złączeniu się z narodem. — Zaplątał się ks. Konstanty. — Jaki sposób na Niemców? — Rewolucja przeciwko narodowi. — Czy można 15 lat nie myśleć i być mądrym?

WOJUJEMY ciągle w prasie o to, by naród polski w całej swojej masie miał jasną myśl polityczną. Pierwszym warunkiem tego daru jest dobre uświadomienie sobie: czem jesteśmy, w jakich warunkach żyjemy, czego chcemy? To jest *minimum* wymagań, stawianych całej masie. Oczywiście od tych, co stoją na czele państwa i jego obrony, wymagać musimy czegoś więcej. To też zdziwienie wywołują „sanatorzy", którzy dopiero na najwyższych szczeblach państwowych uczą się elementarnej „wiedzy o kraju".

Oto teraz jeden z najwybitniejszych generałów, jakimi rozporządza nasza armja po usunięciu na emeryturę tylu ludzi, gen. dewizji Rydz-Śmigły, pisząc w sanacyjnem „Słowie Polskiem" (16 sierp.) o chwale „Cudu Wisły", ni stąd ni zowąd ulega takiemu skojarzeniu myśli historycznej: 1830—1920. Dlaczegóż to — zapytuje — w r. 1920 zwyciężyliśmy, a w r. 1830 przegraliśmy? Dlatego — odpowiada, że „my — pokolenie szczęśliwe — mieliśmy Wodza". Słusznie wytrawny i oświecony żołnierz, gen. Marjan Kukiel w „Szańcu" (nr. 13—14 z r. b.) skarcił za to pełnego pychy generała. Dziadowie nasi z r. 1830 też dziwiliby się naszemu zwycięstwu, ale niezrozumiałe byłoby dla nich „nie to żeśmy zwyciężyli pod Warszawą, ale to, żeśmy zwyciężyli dopiero pod Warszawą".

Nie znam się na sprawach wojskowych i nie zamierzam w nie wchodzić. Ale gen. Rydz-Śmigły, gdy pisał te słowa w dzienniku, był publicystą i głos jego podlega powszechnej dyskusji. Czy myślicie, że w obozie narodowym, który musi być dzisiaj opozycyjnym, takie zjawiska myślowe wywołują szydliwy uśmiech? Bynajmniej. Najboleśniej ściska się serce. Bo jakiż w tem mamy dowód? Ten, że ludzie, stojący na czele obrony kraju, w ciągu dziesięciu lat bytu państwa niezależnego nie zdążyli jeszcze wyrobić w sobie jasnego pojęcia o Polsce. Wyobrazić sobie można, coby powiedział na to, Chłopicki gdyby mógł artykuł swego kolegi przeczytać:

— Panie kolego, Królestwo Polskie miało 2.214 mil kwadratowych, a ludności niespełna 4 miljony. Myśmy walczyli z doskonałą armją wielkiego, dobrze zorganizowanego imperjum rosyjskiego. Myśmy byli rewolucją, w jednym zaborze, nie mającą poparcia większości narodu. Myśmy nie mieli ani oparcia w społeczeństwie, ani jasnej myśli politycznej. Była to impreza spiskowa i do tego jeszcze pytanie, czy ci, co nami z podziemia kierowali, chcieli, żebyśmy zwyciężyli? Czyż mógłbym kiedykolwiek pomyśleć, że kiedy wolna Polska powstanie, mężowie stojący na czele wspaniałej armji i wielkiego, patrjotycznego, 30 miljonowego narodu na nasze wzory obzierać się będą i jeszcze chełpliwie nad nami się wynosić! Czyż historja nie dała wam lepszego wzoru walki od tych nieszczęśliwych zmagań się w czasie upadku? Powtórzylibyście raczej za ojcami: „dał nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać mamy"...

O cesarzu!? — wołał Chłopicki Wyspiańskiego:
Myśmy dla ciebie w oczy Europy
działali cuda dla Glorji a sławy...
Myśmy dla ciebie za szczęściem w pogoni,
setne legjony stawiali żołnierza,
chwytali wawrzyn z twych rąk, z ust pochwały.
Dziś z naszej wielkiej europejskiej dumy,
z wielkiego duchów i orłów przymierza
rozbitki tylko i strzępy zostały:
kraj, kraj, ojczyzna w upadek się kłoni.

Byli już historycy, był Wyspiański, którzy uczyli tragedji Polski ówczesnej. A my wolni, wielkim krajem władając, chełpimy się wyższością swego zdarzenia ponad to, co mogły „rozbitki i strzępy", zdarzenia, które współcześni cudem nazwali, do tego stopnia nie czuli w niem ręki ludzkiej.

Niejasna myśl polityczna! To jest przyczyna ciężkiego nieporozumienia „sanatorów" z narodem, mającym już myśl jasną. Przez sto lat naród czegoś się nauczył. Nie trzeba wielkiej przenikliwości krytycznej, aby zrozumieć sytuację myślową pisarza wojskowego wolnej Rzplitej, który się mierzy z Chłopickim. Wyobraźnia jego nie wyrywa się poza okres upadku Polski. Mając w ręku wielką armję, trzyma się ideału legjonowego. Ale legjony napoleońskie — to było zdarzenie „z wielkiego duchów i orłów przymierza", to był sojusz narodu z Napoleonem, nie z państwami centralnemi; inna zupełnie konstrukcja polityki zagranicznej i wewnętrznej. Legjony dążyły do połączenia się z narodem, gdy dzisiejsze są mu przeciwstawione.

Połamanie stylu stąd pochodzi, że metody wzięto z r. 1830/1, z ruchu, mającego swój początek w tajnych związkach spiskowych. I nie jest to tylko zapatrzenie się, lecz dalszy ciąg. Wiele się bowiem w dziejach Polski zmieniło, ale tajne związki międzynarodowe zostały te same i coraz głębiej w życie Polski od tego czasu przenikały. One to nie pozwalają umysłom, wziętym w niewolę, wyrwać się poza ciasny widnokrąg tradycyj 1830 r. Tem się tłumaczą te upokarzające naszą dumę narodową analogje z czasami upadku. Tem bardziej upokarzające, że w zmęczonej tą suggestją historyczną wyobraźni obrazy się plączą. Dziś już rozplątać w tych głowach trudno, co jest z Chłopickiego, co z ks. Konstantego. To nie praca jasnej, zdrowej myśli politycznej, to maligna historyczna, to szukanie pozy romantycznej z zupełnem zapoznaniem rzeczywistości.

Manjera rewolucji, gdy chodzi już o twórczość, sprawiać musi w życiu wewnętrznem zaburzenia. Przeciwko komu bowiem robić rewolucję? Cały dawny aparat niby jest, ale wróg? Chyba z narodem walczyć. Tak, niechybnie: on krępuje wolne ruchy. Więc przemyślne, ale zawsze konspirowane plany strategiczne i taktyczne obezwładnienia narodu. Ponieważ społeczeństwo dla celów politycznych organizuje się w stronnictwa, więc niszczenie tych grup różnemi sztukami, osaczanie, zaskakiwanie, skalpowanie.

Dodzieramy na sobie w ten sposób nie spożytkowanych należycie w swoim czasie rekwizytów rewolucji i na tem czas drogi schodzi, na to wydatkuje się energja. Naród boryka się, robi swoje, ale to jeszcze większy gniew wywołuje: wszystko musi uchodzić za dzieło I brygady, a właściwie jej wodza. Jak notowaliśmy w zeszłym tygodniu, teraz manifestować uczuć narodowych nie wolno, bo to jest monopol—nawet nie państwa—ale kadrów b. legjonistów. Oczywiście walka z Sejmem, jako emanacją narodu; to także było w roku

1830, ale że było z przeciwnej strony, tego się już nie spostrzega.

W jednym z okólników przedwyborczych BB. czytamy:

„Jednością silni poprzemy zamierzenia Marszałka, których wyrazem jest Bezpartyjny Blok współpracy z Rządem Karność wojskowa niech zapanuje wśród nas“. „Żadne odłamy, żadne partje i partyjki nie znajdą poparcia Rządu w obecnej dobie, a spotkają się jedynie z bezwzględnem tępieniem“. [1])

Jednem słowem rewolucja przeciwko narodowi i jego aspiracjom. Trzeba trafu historycznego, że nasz hymn narodowy, na którego dźwięki wstajemy, jest marszem legjonów, które śpiewały: „złączym się z narodem“... I ten hymn się trzyma, pomimo konkurencji, jaki mu robi marsz pierwszej brygady: „*wir blauen Husaren*“. Wszystko się pomieszało. Te legjony nowe też wołały: „Cesarzu“, ale do innego. A jakie jest zamieszanie w głowach i jaki ono ma urok dla tego pokolenia, przytoczę na dowód jeszcze jeden kawałek z tegoż okólnika.

„Ostatnie wydarzenia na terenie polityki zagranicznej (mowa o gotującym się zamachu niemieckim na Polskę) zmusiły czynniki miarodajne, a szczególnie Marszałka Piłsudskiego do decyzyj“... (No zgadnijcie, do jakich decyzyj?) — „względem bezczynnego na polu twórczej pracy, a walczącego z Rządem Sejmu“. W ten sposób B. B. wyobraża sobie sytuację i zadania: Gdy narodowi grozi niebezpieczeństwo zewnętrzne, wtedy najpilniejszem zadaniem jest rozgromić reprezentację narodu, a organizację polityczną narodu w stronnictwa „bezwzględnie wytępić“, jednem słowem sparaliżować naród, aby nie mógł myśleć i działać.

Gdy się wszystko w pojęciach poplątało i ciemność nastała taka, że o dwa kroki nie widać, trzeba wybaczyć gen. Rydzowi-Śmigłemu, iż czerpie porównania dla armji polskiej pierwsze z brzegu, nie zaś dalsze z czasów Batorych, Żółkiewskich i Chodkiewiczów. Trzeba zrozumieć, że umysły produkowane na model rewolucji z czasów upadku Polski nie mogą mieć wyobraźni wielkomocarstwowej. Stąd nieporozumienie zasadnicze z politykami wielkiej Polski i z życiem wogóle narodu historycznego, dla którego rewolucja 1830 r. jest tylko smutnym, choć nie bez chwały, epizodem martyrologicznym.

Jedną jeszcze uwagę należy zrobić. Umysłowość obozu sanacyjnego z każdym dniem niemal stacza się niżej w kierunku zupełnej niepoczytalności. Można to stwierdzić na jednostkach. Nie podobna bezkarnie działać, reformować i pouczać, a jednocześnie szukać dumy w tem, że się nie myśli samodzielnie. To niesłychanie niszczy organizm duchowy. Przez ostatnie choćby lat cztery ileż w obozie narodowym zakwitło talentów nowych, jakże masy postąpiły w myśleniu politycznem, a „sanatorzy“ dają odstraszający przykład zupełnego zaniedbania duchowego. Piłsudczycy nie myślą sami już od lat 18! Bo wielka sztuka uderzyć kogoś laską, wyprowadzić za drogie pieniądze od społeczeństwa — bojówkę... Jest to działanie czysto mechaniczne. Z myśleniem za to jest coraz gorzej. Takie jak wyżej komunikaty, takie zdarzenia, jak artykuły ludzi czołowych w prasie, takie wywiady, są przygnębiającym tego dowodem. Nie można — pokazuje się — bezkarnie polegać na tem, że ktoś genjalny za nas myśli. Bo i genjalność w pustce może dostać kręćka.

ZYGMUNT WASILEWSKI

[1]) „Przełom“, nr. 38.

WYCHOWANIE NARODOWE

HARCERSTWO A MAŁOPOLSKA WSCHODNIA

NAWIĄZUJĄC do końcowego ustępu artykułu p. „Occidentalis'a“ w rubryce „Wychowanie Narodowe“ („Myśl Narodowa“ z dnia 7-go września b. r. nr. 36), sądzę, że na czasie będzie powiedzieć parę słów o jednym z najtęższych dźwigów kultury polskiej na Kresach, jakim jest Harcerstwo, a które specjalnie zasługuje, by się niem rzetelnie zająć.

Społeczeństwo nasze zamało dotychczas poświęca uwagi temu potężnemu ruchowi młodzieży, na której sztandarach widnieje hasło służby Bogu i Ojczyźnie — i nie tylko na sztandarach, lecz w sercach młodych, zaznaczone już czynami. Ostatnio zwróciło na się harcerstwo oczy czynników „sanacyjnych“, które postanowiły tę liczną i rokującą duże nadzieje organizację wciągnąć w sferę swoich wpływów. I na tym terenie znalazła zastosowanie metoda rugów i przesunięć, jak świadczy świeże przeniesienie „dla dobra szkoły“, prof. Stanisława Hibla, komendanta lwowskiej Chorągwi harcerskiej ze Lwowa do gimnazjum ruskiego w Kołomyi. Mimo to harcerstwo nie da się wciągnąć nigdy do służby jakiejkolwiek partji, a tembardziej takiej, której program działania koliduje z zasadami etyki chrześcijańskiej i poczucia narodowego.

Po tej małej dygresji (czytelnik raczy wybaczyć!) chcę pokrótce przedstawić szlachetne poczynania młodzieży harcerskiej na kresach wschodnich, jeśli chodzi o obronę przynależności tychże do Rzeczypospolitej.

Każdy dzień niemal przynosi nam nowe wiadomości o zbrodniach hulającego barbarzyństwa ruskiej U. O. W. Małopolska Wschodnia nie przestaje się krwawić łuną pożarów, podkładanych zbrodniczą ręką wewnętrznego wroga, płonie polskie mienie, opinja narodowa woła o ukrócenie swawoli, niestety z niewielkim skutkiem. Wykryć i ukarać zbrodniarzy — to rzecz czynników państwowych. Doprowadzeni do ostateczności, potrafilibyśmy wszak zgnieść separatystyczne dążności, nawet odpłacić zbrodniarzom tą samą miarką, lecz nie pozwoli nam na to wyższość zachodniej, łacińskiej kultury, tradycja i honor Polaka, któremu obce są dzikość wschodnia, ohydny mord i pożoga. Rozumie to dobrze społeczeństwo polskie i jego najmłodsza latorośl—harcerstwo.

Jak sobie harcerstwo kresów wschodnich wyobraża ratowanie Małopolski Wschodniej, świadczą obrady i uchwały ostatnio odbytej konferencji instruktorów harcerskich chorągwi lwowskiej Z.H.P. w dniach 22—26 sierpnia b. r. w Suchodole, powiatu dolińskiego. Jakkolwiek konferencja nie była liczna, głównie z powodu niedogodności pory, wiele ważnych i pożytecznych wskazań na czas najbliższy ma w rezultacie. Konferencja odbywała się (poza zagadnieniami potrzeb wewnętrznych chorągwi lwowskiej) pod hasłem jaknajśpieszniejszego i intensywnego ratowania Małopolski Wschodniej przed zakusami i bezpodstawnemi pretensjami „ukraińców“. Uchwalono przygotowanie i przeprowadzenie „generalnego ataku“ na zagrożony teren w celu podniesienia uświadomienia narodowego polskiej ludności kresowej, oraz przeciwdziałania propagandzie separatystów i wzmocnienia

w miarę sił polskiego elementu inteligenckiego. Dla osiągnięcia tego celu harcerstwo zwiększy swe wysiłki w zakładaniu coraz liczniejszych drużyn harcerskich w tych szkołach i miejscowościach, gdzie ich jeszcze niema. Poprowadzi wzmożoną akcję oświatową, już to we własnym zakresie, już to ofiarując się do chętnej współpracy instytucjom tego rodzaju jak T. S. L., które pracę oświatową od lat prowadzą, i które do tego celu są specjalnie powołane. Harcerstwo chorągwi lwowskiej rozwija swą działalność na terenie województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Rzecz oczywista, że najtrudniejsze zadania czekają tu grono instruktorów harcerskich i drużyny starszo-harcerskie, a więc uniwersyteckie, politechniczne, rzemieślnicze i zrzeszenia starszych harcerzy przy młodszych drużynach harcerskich. Na ich barki spadnie trud organizowania i prowadzenia wielkiego dzieła pomnożenia polskości i dźwignięcia kultury polskiej na kresach wschodnich. Nawiasowo pozwolę sobie nadmienić, że drużyny starszo-harcerskie wyższych uczelni lwowskich już dwa lata temu przystąpiły do realizacji wspomnianych zamiarów i mogą się poszczycić wynikami pracy oświatowej i społecznej w kilku wioskach woj. lwowskiego.

Harcerstwo ma wprawdzie wiele zapału do pracy i wiele młodych sił do dyspozycji i na pomoc ze strony starszych się nie ogląda — trzeba jednak uprzytomnić sobie, ileby więcej zdziałało ono przy wydatnem poparciu moralnem i materjalnem całego nieobojętnego na sprawy narodowe społeczeństwa. Zwrócić uwagę na ten fakt jest zamiarem niniejszego skromnego artykułu. Chodzi o dołożenie wszelkich starań, by praca harcerska w ogólności — a na terenie województw wschodnich w szczególności doznała jaknajpieczołowitszej opieki władz szkolnych, by nie była, jak się to nazbyt często zdarza, rozmyślnie hamowana i utrudniana. Na terenie Małopolski Wschodniej nie powinno być ani jednego zakładu średniego, gdzieby nie istniała organizacja harcerska. Czas najwyższy, by odpowiednie czynniki zrozumiały, że harcerstwo jest instytucją samo-wychowawczą w duchu religijnym i narodowym i jako takie nie służy i nie może służyć żadnemu stronnictwu do celów partyjnych. Pełniąc ochotnie służbę Bogu i Ojczyźnie, narodowi i państwu jako całości, zasługuje bezwzględnie na poparcie całego społeczeństwa, bez względu na przynależność do jakiejkolwiek partji. Harcerstwo musi się strzec i musi być strzeżone od wpływów bieżącej polityki, jeśli niema zejść z drogi prawem harcerskiem zakreślonej, a przez to minąć się z celem samowychowywania się na obywateli w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Na rok 1931 przypada 20-lecie istnienia harcerstwa. Lwów, jako kolebka ruchu skautowego w Polsce, urządzi z tej okazji jubileuszowy zlot drużyn chorągwi lwowskiej przy udziale reprezentacyj z reszty chorągwi harcerskich. Zlot ten, według uchwał wspomnianej konferencji ma mieć cel dwojaki: 1) propaganda na rzecz ruchu harcerskiego (pokaz dotychczasowego dorobku organizacji), 2) „atak" całego harcerstwa na Małopolskę Wschodnią. O tym drugim celu słów parę.

Aby harcerstwu, zwłaszcza innych dzielnic, umożliwić sposobność bezpośredniego zetknięcia się z rzeczywistością na kresach wschodnich, wybrano na miejsce zlotu Stanisławów [1]). Drużyny harcerskie, dążąc na zlot z całej Polski, z konieczności będą przejeżdżać i zatrzymywać się we Lwowie, co im znowu ułatwi poznanie tej najsilniejszej twierdzy polskości na wschodniej rubieży Rzeczypospolitej. Po zlocie drużyny w miarę możności ruszą „w teren" na obozy wędrowne, stałe, kolonje i t. p., aby dokładniej poznać charakter dzielnicy, o którą toczy się walka.

O doniosłości zamierzonej tej imprezy, sądzę, nie potrzeba się rozwodzić. Chodzi mi tu tylko o podkreślenie konieczności usilnego poparcia tego zlotu jubileuszowego przez starsze społeczeństwo. I tu chcę zaznaczyć, że harcerstwu potrzeba więcej jeszcze poparcia moralnego, niż materjalnego. Jak ono ma wyglądać, od czego zacząć? Niech przy tych drużynach, gdzie niema kół Przyjaciół harcerstwa, takie koła powstaną. Lepiej będzie, gdy inicjatywa wyjdzie od starszego społeczeństwa. Koło Przyjaciół harcerstwa, dyrekcje zakładów, gdzie istnieją drużyny harcerskie, grona nauczycielskie, opiekunowie drużyn i t. d., niech od dzisiaj myślą o tym zlocie, który musi wypaść imponująco. Niech młodzież harcerska — przedewszystkiem województw centralnych — zjedzie tutaj i pokaże, że nieobojętna i droga jej jest Małopolska Wschodnia, niech się naocznie przekona o niebezpieczeństwie, jakie jej grozi, niech zobaczy, że Małopolska Wschodnia ze Lwowem, Tarnopolem i Stanisławowem i t. d., jest ziemią o kulturze i większości polskiej, że nikt jej przynależności do Rzeczypospolitej kwestjonować nie może. Zdawałoby się, że nikt o tem nie wątpi, i że udowodniać tego nie potrzeba. Niestety, wiemy dobrze, z jakich źródeł zatrutych płyną przeciwne zdania. Harcerstwo trzeba odgrodzić od tych źródeł murem chińskim.

W powyższych krótkich uwagach chciałem szkicowo pokazać tej części społeczeństwa, której nie obojętne są sprawy wychowania najmłodszego pokolenia, jak harcerstwo, na wzór dawnych rycerzy, czuwa w kresowych stanicach...

Lwów FRANCISZEK MACHALSKI

NAUKA I LITERATURA

KSIĄŻKA O ŚLĄSKU

DR. Aleksandra Szczepańskiego „Górny Śląsk w świetle wykonania Konwencji Genewskiej". (Warszawa. Nakładem Księgarni F. Hoesicka), to studjum prawniczo-statystyczne, pracowite, wyczerpujące, przejrzyste.

Odzyskana przez Polskę część Śląska, jednej z najstarożytniejszych jej dzielnic i od wieków przez rdzenną polską ludność zamieszkała, obarczona została nieprzeliczoną ilością zastrzeżeń, obowiązujących na korzyść Niemców. Zastrzeżeń tych tyle, że z tej treściwej książki, aby dać obraz choćby najbardziej powierzchowny tych stosunków, trzebaby w skrócie przytaczać artykuł za artykułem, a niemal wiersz za wierszem.

Na wstępie ogólna charakterystyka Konwencji Genewskiej, a dalej narzucone Śląskowi ustawodawstwo, z przepisami rażącemi niekonsekwencją i jednostronnością. Wprawdzie ustanowiono procedurę dla stosowania jej w Komisji

[1]) Pozwolę sobie wspomnieć, że z tego samego względu doroczny walny Zjazd oddziału lwowskiego Z. H. P. ma się jesienią odbyć w Tarnopolu.

Mieszanej, ale zgóry zastrzeżone zostały dla napływowej ludności niemieckiej koncesje i przywileje, co zaraz na początku objawiło się w próbach ograniczenia Kompetencyj Górnośląskiego Trybunału Rozjemczego. W życiu gospodarczem największem utrudnieniem i zawadą jest odrębność praw niemieckich i polskich towarzystw ubezpieczeń, uprzywilejowanie niemieckich banków, fabryk akcyjnych i objektów większego przemysłu niemieckiego, jak i tamtejszych niemieckich latyfundjów. Do tego ileż i jak skomplikowanych, warunkowych, niejasnych przepisów, dotyczących kwestji obywatelstwa, ograniczeń w zmianie i zachowaniu miejsca zamieszkania, i tasiemcowych przepisów dla „ochrony mniejszości", że niejako inny to kraj, osobny, sam w sobie, państwo w państwie. Przewodnią, wrogą Polsce, ideą tych przepisów jest taki naprzykład kwiatek.

Pozostałe po zaborczym rządzie na obszarze tej części Śląska instytucje „będą mogły sprowadzać z terytorjum drugiej układającej się strony: księży, wychowawców, lekarzy, siostry miłosierdzia, osoby pielęgnujące chorych i inny personel tego rodzaju, konieczny dla wykonywania ich właściwej działalności, bez względu na obywatelstwo tychże osób". W rozdziale 26-tym pod tytułem: Uprzywilejowanie obywateli mniejszościowych, pisze o tem tak p. Szczepański: „Treść i charakter powyższych przepisów nie pozostawiają wątpliwości, że Konwencja Genewska przez rozwinięcie, jakie nadała podstawowym zasadom traktatów o mniejszościach, stworzyła z mniejszości, chronionych przez nią, kategorję obywateli uprzywilejowanych. Interesy bowiem obywateli mniejszościowych są przedewszystkiem podwójnie zabezpieczone konstytucyjnie: — raz jeden przez normalne przepisy konstytucyjne o swobodach obywatelskich, które w konstytucji polskiej są ujęte bardzo szeroko, i drugi raz przez przepis art. 73, którego mocą Polska i Niemcy zobowiązały się uznać postanowienia art. 66, 67 i 68 Konwencji za ustawy zasadnicze. Powtóre, — zwykły obywatel państwa może szukać ochrony przysługujących mu wolności konstytucyjnych tylko w instancjach wewnętrzno-krajowych, podczas gdy obywatel mniejszościowy ma zastrzeżone prawo uciekania się do instytucyj międzynarodowych, jak Rada Ligi Narodów, Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej, nie mówiąc już o Komisji Mieszanej i Trybunale Rozjemczym na G. Śląsku W dodatku do wszystkiego, obywatel mniejszościowy ma zapewniony aż nazbyt łatwy dostęp do tych instancyj z zupełnem pominięciem instancyj krajowych".

Nie dość na tem.

Życie wysuwa szereg drobnych zagadnień oświatowych, gospodarczych i socjalnych, których konwencja nie przewidziała. Decyzję o nich, że droga do Ligi daleka, wspomagają „poglądy" Prezydenta Komisji Mieszanej, którego rola w takich wypadkach jest, nawiasem mówiąc, określona przez konwencje nader ogólnikowo. Urzędują też na Śląsku Komisarze pracy, obok komisyj pojednawczych i arbitrażowych, i komitetu opinjodawczego pracy. Stosunki między robotnikami i pracodawcami ułożyły się w sposób zadowalający. Ileż jednak pola do intryg i siania zamętu i waśni! Posłowie z Niemiec, celem zaradzenia rzekomym krzywdom robotnika niemieckiego, raz wraz sprowadzali wybitnych ekonomistów i socjologów cudzoziemskich, szczęściem ludzi uczciwych, którzy wyrazili opinje wręcz przeciwne wrogim, nastrajającym ich tendencjom.

W rozdziałach o ubezpieczeniach i sprawach gospodarczych, wszystkie poruszone w nich kwestje żywotne i ciekawe. Fachowo przedstawione są sprawy produkcji węgla, kolejowe, ruchu tranzytowego, graniczne, celne, pasa pogranicznego, finansowe i bankowe.

Życie gospodarcze, przedstawione w obrazach cyfrowych, wykazuje stały rozwój. Inwestycje, dokonane w poprzednich latach przez rząd polski, opłaciły się. Produkcja węgla w kopalniach przewyższa produkcję przedwojenną.

Mogłoby być dobrze.

Stosunki zaczęłyby się normować, gdyby obradował Sejm Śląski... Tymczasem „mniejszość"—jak pisze p. Szczepański, — „uprawia dalej politykę ekspansji kosztem rdzennego żywiołu polskiego. Jest to odwieczna tendencja narodu niemieckiego w stosunku do sąsiada polskiego".

ANTONI WYSOCKI

NA ŚLĄSKU

W ROKU 1908 obecny wizytator przy Śląskim Wydziale Oświecenia Publicznego założył pismo regjonalne, poświęcone zagadnieniom regjonalnym Śląska p. n. „Zaranie Śląskie". Ukazywało się ono bez przerwy do roku 1912, poczem z powodu trudności finansowych wychodzić przestało. „Zaranie Śląskie", w którem współpracowali górnicy, księża, nauczyciele, „wydobyło na świat boży maleńkie, proste, a jednak tak drogie kulturze polskiej cuda, któreby z pewnością byłyby przepadły na zawsze" i zadanie swe spełniło „Zaranie" w tym czasie zaszczytnie. Po osiemnastoletniej przerwie wznowiono je w roku 1929. Cele „Zarania", jak zaznacza redakcja w przedmowie do pierwszego numeru z r. 1929, jeszcze wzrosły. Pragnie ono obecnie pokazać Polsce całej duszę Śląska, szczere, proste serce Ślązaka. „Zaranie Śląskie" (kwartalnik literacki) wydawane jest niezwykle starannie, na doskonałym papierze, w pięknych okładkach. Pierwsze dwa numery z roku 1930 prezentują się pod względem treści bardzo bogato. Na czoło artykułów wysuwają się zagadnienia kulturalne Śląska. W pierwszym numerze z 1930 roku mamy więc artykuł Przybosia: O konjunkturze literackiej na Śląsku, Subosia: Brak nam inteligencji śląskiej, Koraszewskiego: Kilka słów o młodzieży akad. Śląska Opolskiego. W numerze drugim zaś obok artykułu prof. Dyboskiego: Spadek po zmarłych i baszta dla żywych — żywe zainteresowanie budzi artykuł Pawła Musioła o dziele: „Odrodzenie narodowe Śląska", które wyjść ma w Bibljotece Narodowej. Dzieło to obejmie „przełomową chwilę historyczną Śląska" w formie tekstów historycznych. Podzielono je na następujące rozdziały: Szkolnictwo — stosunek rządów i społeczeństw obcych do sprawy polskiej na Śląsku. — Literatura. — Sprawa czeska. — Stosunek dzielnic polskich do sprawy polskiej na Śląsku i stosunek Śląska do Polski niewolnej.— Udział kościołów w odrodzeniu narodowem Śląska. — Statystyka. — Sylwetki. „Dzieło w ten sposób pojęte będzie przewodnikiem po bogatych i różnorodnych obszarach więcej niż stu lat historji Śląska, czyli stanowi orjentację dla przyszłych syntetycznych badań nad nią". W tymże numerze na uwagę zasługuje ciekawe, krótkie studjum prof. Sinki o Janie Karolu Skopku, awanturniczym poecie śląskim z początku XVIII w." oraz Zahradnika artykuł: „Czy Wacław Maciejowski (znany historyk) był Ślązakiem?" Na podstawie metryki stwierdza Zahradnik, że znakomity uczony urodził się pod Cieszynem.

Każdy numer tego ciekawego kwartalnika regjonalnego uzupełniają nadto fragmenty nowel i powieści, poezje Kłosińskiej, Morcinka, Kubisza, Żelechowskiego, urywki prozaiczne, pisane prozą, materjały ludoznawcze, artykuły z dziedziny historji i literatury Śląska, recenzje, słownik, oryginalne, poraz pierwszy drukowane pieśni ludowe. Wszyscy, których Śląsk interesuje (a interesować powinien całą Polskę) znajdą w tem świetnie prowadzonem piśmie przejawy ducha i serca śląskiego, poznają ten Śląsk, o którym się naogół mało wie. (Administracja: Cieszyn, ul. Stelmacha Nr. 14).

*

Że nie cała Polska o Śląsku zapomina, tego dowodem są dwa zeszyty regjonalne poznańskiego tygodnika literackiego pod redakcją Jerzego Drobnika „Tęczy". Pierwszy numer regjonalny „Tęczy" (nr. 14 z dn. 6.IV 29 r.) poświęcony był Śląskowi Cieszyńskiemu. Artykuł wstępny pióra ś. p. ks. Londzina, wielkiego działacza śląskiego, zasłużonego redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej", (o której w tym samym numerze pisze Kuglin) zajmująco przedstawia dzieje „Polskości Śląska Cieszyńskiego". Gustaw Morcinek, prowadzi czytelników na ziemię, „której tłem są szarzyzna i mroki", gdzie „nawet kwiaty w parkach są szare" od dymu dzień i noc czynnych kominów fabrycznych, ukazuje nam górnika, „człowieka twardego, zamkniętego i szorstkiego", a stał się takim wskutek nieustannego obcowania z niebezpieczeństwem, z maszynami. Nie lubi on się roztkliwiać i zdaje się jakby mu brakło serca... ale on ma serce żyjące, proste, szczere", jest ono „jak bryła złota przesypana pyłem". Ten sam autor prowadzi nas także na urodną ziemię cieszyńską, „która przypomina uśmiech dziewczyny, uśmiech jasny i zamyślony. W tymże numerze znajdujemy jeszcze artykuły o zdobnictwie śląskiem i śląskiej architekturze, ozdobione licznemi ilustracjami. Numer górnośląski

„Tęczy“ ukazał się w lipcu tego roku. Na specjalną uwagę zasługuje artykuł wstępny o „Znaczeniu studjów nad zachodniemi kresami dawnej Polski“. Autor stwierdziwszy, że „współcześnie jesteśmy świadkami silnej walki politycznej, toczonej o przynależność ziem zachodnich do Polski“, nawołuje do studjów nad temi ziemiami, „by w samem społeczeństwie zaistniała wiara w słuszność bronionej sprawy, przekonanie, że broni się rzeczy swojej“. Studjum nad ziemiami zachodniemi potrafi wtedy także „zapłodnić literaturę piękną, poruszając elementy natury emocjonalnej, stwarzając szczególnie cenne predyspozycje psychiczne w stosunku do potrzeb chwili bieżącej“—trzeba bowiem wytworzyć „prężność psychiczną społeczeństwa do wszelkich dążeń zaborczych“. Oto głos, który silnem echem odbić się powinien w całej Polsce, głos skierowany przedewszystkiem do historyków, działaczy, do literatów. Prof. Z. Wojciechowski daje ciekawy szkic o „Planach królewskich książąt śląskich w XIII w.“ Dr. Łepkowski napisał bogato ilustrowany artykuł o „Marzeniu śląskiem“. Wielkie zainteresowanie wzbudzi zapewne także zapowiedź, że Polska Akademja Umiejętności przygotowuje trzytomową Wielką Historję Śląska, obejmującą geografję, język, historję, administrację, kościół, rycerstwo, włościaństwo i prawo, historję kultury, sztukę, heraldykę, sfragistykę, numizmatykę. Pierwszy tom ukazać się ma w miesiącach jesiennych tego roku. Znakomity ten numer śląski uzupełniają jeszcze: artykuł Dr. Sajdaka o biskupie Lisieckim, urywki nowel i powieści Morcinka i Kossak-Szczuckiej. Gdyby i inne pisma literackie-tygodniki, miesięczniki i t. d. poszły śladem „Tęczy“, znajomość Śląska stałaby się szybko powszechniejszą, a zainteresowanie Polski Śląskiem wzrosłoby, budząc czujność i miłość tej części Polski, na którą Niemcy zęby ostrzą.

ARTUR JESIONOWSKI

SZTUKI PLASTYCZNE

OBYWATELKA SZTUKA

NIE należy do rzeczy łatwych pisanie o estetycznych sprawach sztuki, gdy jednocześnie przez okno pracowni wdziera się krzyk i łoskot, jakoby trzęsienia ziemi: kraju szarpanego walką o podstawy bytu. Pisanie w tych warunkach o impresjonizmie, portrecie, krajobrazie wcale nie wygląda na bohaterstwo telegrafisty okrętowego, który w godzinę katastrofy trwa spokojnie na stanowisku i zawiadamia świat o miejscu, gdzie oczekują ratunku. Wygląda to raczej na tępotę duchową lub drwinę. Tak o tem sądzić mogą ci, którzy widzą, co w kraju się dzieje. A jednak trzeba snuć i tkać swoje, dopóki życie gwałtem wątku nie zerwie. Czasem tylko, jak to dziś uczynić zamierzam, możemy spojrzeć na sztukę pytająco z punktu widzenia ogólnego biegu zjawisk społecznych i wstrząsów politycznych. Poczem znowu mus do kąta własnego przy ogólnym warsztacie powrócić.

Ażeby sprawę odrazu jasno postawić, odróżnijmy w sztuce artystę od jego pracy. Jeżeli sztuka jest obywatelką, w życiu bieżącem czynny udział biorącą, to tylko przez pośrednictwo artysty, który na równi z innymi jest obywatelem kraju, do pewnej świadomości politycznej obowiązanym. Pracy jego tego obowiązku nikt nie ma prawa narzucać. Sam tylko artysta rozstrzyga, czy talent jego ma z natury swej jakie akcenty polityczne, czy też całkiem jest ich pozbawiony. Oba wypadki są w sztuce równouprawnione. Natomiast jako obywatel artysta nie ma prawa zasłaniać się obojętnością polityczną. Obowiązuje go w tym zakresie pewne *minimum* świadomości, bo siłą rzeczy należy do warstwy oświeconej w narodzie. Zdobycie tego *minimum* nie może być dla niego trudem zbyt wielkim, ani sztuki jego na żadną ujmę nie naraża.

Znany jest chwilowy lub trwalszy udział w życiu politycznem szeregu najwyższej miary artystów, jak Dante, Byron, Mickiewicz i wielu innych. Sztuka ich wcale na tem nie ucierpiała. Działo się to w wielu razach naskutek wyjątkowych warunków, w jakich się znaleźli. Nie chodzi o naśladowanie ich, lecz tylko o posiadanie obywatelskiego oblicza politycznego, co w czasach naszych znakomicie ułatwia jawność i dostępność zasadniczej ideologji głównych obozów politycznych, oraz to *minimum* czynności obywatelskiej, jakiem jest udział w głosowaniu. Tak skromne wymaganie ze strony społeczeństwa w niczem sztuce ani swobodzie artysty nie zagraża. Niewiele czasu trzeba poświęcić, aby zdać sobie sprawę, po której stronie działa najprostsza uczciwość ludzka, a po której — najprostsza nieuczciwość, gdzie mówi się i czyni jasno, a gdzie — mętnie, którym obozem kieruje rzecz i kultura, a którym — szych i politura.

Nietylko w Polsce w czasach obecnych, ale wszędzie istnieją widoczne i czytelne drogowskazy polityczne właśnie pod postacią takich pytań najprostszych. Uczciwość czy nieuczciwość, jasność czy mętność, przedmiotowość czy wykrętasy, kultura czy politura — na tem łatwo każdy artysta poznać się może, byle zapytał sumienia własnego, a obejrzał się także i na sztukę, która w swojem życiu fizycznem, społecznem również tych przedewszystkiem, najprostszych warunków wymaga — uczciwości, jasności, rzeczowości, kultury. Niema potrzeby zapuszczać się w gąszcza sporów codziennych i osobistych. Wystarczy objąć okiem całości w zarysach i plamach ogólnych. One najpewniejszą dadzą odpowiedź. Zestawienie jej słów politycznych ze słowami z dziedziny moralności i zwykłego rozsądku także trudu wielkiego nie nastręcza.

Jeśli zgodzimy się, że uczciwość powinna być pierwszą, najogólniejszą cechą obozu politycznego, któremu mamy zaufanie swoje powierzyć, to w słownictwie politycznem uczciwość wyraża się jako praworządność. Obóz, który obyczaje swoje opiera na gwałtach, na łamaniu, deptaniu i poniewieraniu praw, na obchodzeniu ich i mąceniu, który, natomiast, nawet na przyszłość żadnych praw stałych nie zapowiada, do stworzenia ich niezdolny, albo wręcz — niechętny, obóz taki jest nieuczciwy. To wystarczy. O ile artysta nie mieszka na księżycu, jeden rzut oka z ponad palety lub dłuta objaśni go w zakresie uczciwości, któremu obozowi może z czystem sumieniem losy narodu swojego i sztuki na ręce złożyć. A wtedy może znów plecami do polityki się odwrócić i dalej w pracę nad dziełem swojem się zagłębić. Oddał głos dobrze. Spełnił swój obowiązek obywatelski.

Jeśli przyjmiemy, że jasność tak samo w życiu osobistem, jak publicznem, jest podstawą współżycia kulturalnego, to jasność w polityce wyraża się wyraźnym programem politycznym i stałem w myśl jego zasad postępowaniem. Obóz, który nie posiada programu, ale tłucze się pociemku po wybojach niesamowitej awanturniczości, histerycznych zachcianek, zaskoków, wyskoków i niespodzianek, obóz taki jest niegodną zaufania mątwą polityczną. Skoro tak dokoła siebie wody farbuje i mąci, skoro najprostszych zagadnień państwowych i społecznych bodaj w programie papierowym nie rozwiązuje, znak to, że świadomie coś niedobrego ukrywa. Najbardziej ograniczona umysłowo polityka na jasny program zdobyć się może. Nie głupota tu mąci, ale zła wola. Tembardziej przeto artysta jaknajdalej od takiej polityki trzymać się winien.

Jeżeli za pewnik uznamy, że we wszelkich sprawach i poczynaniach przedmiotowość, czyli rzecz konkretna, wyraźnie postawiona i określona stanowi podstawę, bez której niepodobna odnaleść kierunku i zasad postępowania, to przedmiotowość ta i rzecz w polityce wyraża się jako naród. Tylko polityka prowadzona w imię narodu i dla narodu określonego może być realna, przedmiotowa, rzeczowa. Obóz, którego polityka zajęta jest wszystkiemi możliwemi narodami — tylko nie własnym, którego polityka buja w obłokach międzynarodowości i ludzkości, a własnemu narodowi się przeciwstawia, taki obóz w najlepszym dla niego wypadku jest nierzeczowy, nieprzedmiotowy, fantastyczny, nieodpowiedzialny i zaufania niegodny. Polityka nie jest fortepianem dla *pot-pourri* z piętnastu oper, ale realną gospodarką narodu. Bigosy przyrządzane przez fantastów międzynarodowych są bardzo niestrawne.

Jeżeli wreszcie zgodzimy się i na to, że kultura to nie politura, to łatwo już artystyczne pojęcie kultury przetłumaczymy na język polityczny, jako dostojność zarówno w zachowaniu się publicznem, jak w wysłowieniu. Jedno i drugie konieczne jest nietylko nazewnątrz, dla zagranicy, „na wywóz", ale i w stosunkach wewnętrznych. Polityka jest zaplotem spraw tak wielkich i ważnych, że tylko spokojne, poważne i dostojne w niej zachowanie się dawać może rękojmie rozumnych w niej posunięć i rozstrzygnięć. Obóz, którego mowa, stale przezeń używana, nie daje się, ze względów zwykłej przyzwoitości. powtórzyć w żadnem — poza szynkownią — towarzystwie, obóz o manjerach cynicznie łobuzerskich, pokrywanych czasem (dla zagranicy) politurą cylindrów i fraków, taki obóz nie może być nigdy w żadnej sprawie rozumnym ani rozsądnym.

Sprawami sztuki pochłonięty artysta nie wiele ma czasu na wnikanie w bieg polityki, zawszeć mu jednak tyle o uszy się obije, że co usłyszy, to mu do oceny obozów w powyższych punktach wystarczy. I więcej nie trzeba. Jeżeli jest człowiekiem uczciwym, jeżeli ma charakter samodzielny, jeżeli dba zawodowo o kulturę i sztukę swojego narodu, to będzie wiedział, komu głosu swojego przysporzyć, a już przynajmniej — komu go stanowczo odmówić. A wtedy spokojny będzie w sumieniu swojem, że względem narodu w imieniu Obywatelki Sztuki obowiązek swój spełnił.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

TEATR

KAWALER-PAPA

BYŁA komedja Flersa i Caillaveta „Papa", więc anglosas E. Ch. Carpenter napisał taką samą po swojemu. Figlarnie, ale bezsmaku. Zdaje się, że maluczko, a literaci nie będą potrzebni w teatrze w roli sprawozdawców. Komedja już upadła; idą na scenę wyroby filmowe, bez psychologji, na temat ludzi jakichś mechanicznych. Związku z moralnością żadnego, jakby nigdy nie grała w świecie żadnej roli, to samo tyczy wszelkich złożonych stanów duchowych. Widowiska antycypujące stan pozaspołeczny człowieka. Społecznego tylko tyle, że opowiada się rozbawionej demokracji o nababach, dla których 100 funtów ster. to figa, którzy się tarzają w złocie i dla wygody nawet rodziny nie zakładają. Podróżuje taki po świecie, w każdym mieście ma nową kochankę i z nią dziecko, albo nie. Płodzą się tam i owdzie takie „szczeniaki", a on na nie gwiżdże. Co mu tam, nie stać to go na alimenta!

Biedny motłoch teatralny marzy, że mógłby mieć to samo, tylko mu pieniędzy brak. Plunąłby na rodzinkę i na swoje „szczeniaki", które mu dramat tylko robią i tak samoby się urządził. Nie szkodzi przynajmniej pomarzyć, napatrzyć się, jak to ludziom bywa dobrze.

Taki Krezus, kiedy na starość już ma dość miłostek, może sobie pozwolić na kaprys: zebrać mi tu zaraz moje wszystkie „szczeniaki" — niechże się im przypatrzę. Wiadomo, ludzie są ciekawi, jak to wygląda ich pomiot. Nie podoba się, to wyrzuci precz. I zapłaci, boć przecież człowiek bogaty. Ale matek nie pokazywać na oczy — swoje zrobiły.

Tutaj dopiero komedja, bo w nowoczesnym człowieku jeszcze coś zostało w instynktach z dawnych ludzi, kiedy to istniała jeszcze rodzina. I taki pan rozkochał się w swych dorosłych dzieciach. I on im się podobał. Karmił je ciastkami, tortami, jak w bajce. Ale one wzięły od niego trochę pieniędzy i kazały mu się wypchać. A on się bardzo martwił.

Bajeczki takie ogromnie się podobają zdziczałej demokracji. Za odrobinę uczucia dobrego u takiego bogacza bardzo jest wdzięczna, a gdy nadto pokaże się jej, w jakim niedostatku „szczeniaki" żyły, a jak potem używały w pałacu, — rozrzewnienie nie zna miary.

Sztukę, o której mowa, teatr Polski wystawił niewątpliwie dla znakomitego artysty p. Junoszy Stępowskiego. A on lubi grać typy, jak Winterton. Publiczność znowu przepada za nim, bo nieprzebrane ma sposoby przeobrażeń i upatrzony typ potrafi konsekwentnie od początku do końca utrzymać bez chybienia. A że wszyscy inni młodzi artyści dostroili się do poziomu mistrza, więc przedstawienie było interesujące. Winą autora jest, że sztuka nuży w scenach podwieczorku zbyt długiego i zbyt wygłupionego. Trzy akty podróży adwokata, poszukującego dzieci, są zupełnie zbędne. Ale nie będziemy przecież uczyli zagranicznego pisarza. Gdyby to był krajowiec, warto byłoby go zbesztać, że udaje człowieka i artystę.

Z. W.

NOWE KSIĄŻKI

Kasprowicz Jan. Dzieła. Kraków 1930. Tomy XX — XXII.

Małomorski Kaz. Szlakiem dawnych dziejów. Wrażenia z wielkiej podróży. Warsz. 1930. Kronika Rodzinna.

Trocki Piotr ks. Cudowne zjawiska. Warsz. 1930. Kronika Rodzinna.

Kieszkowska Wanda. Boży chłopczyna. Warsz. 1930. Kronika Rodzinna.

Porejko Zofja. Pan Jezus i dziecko. Warsz. 1930. Kronika Rodzinna.

Bruchnalska Zofja. Z obrony bohaterskiego Lwowa i Małopolski Wschodniej. Udział Ziemianek. Lwów 1930. Nakładem Zjedn. Tow. Kobiecych. (Z ilustr.).

Smogorzewski Kaz. Francja i Polska. Studjum polityczne. Warsz. 1930. Gebethner i Wolff.

Sawicki Witold. Asesorowie w sądach ziemskich i grodzkich na Rusi w XV w. Warsz. 1929. Prace seminarjum prawa sądowego, nr. 2, str. 198.

Świątkowski Wacław. Nad wodami Warty, Gopła i jezior Kujawsko-Wielkopolskich. Szósta wycieczka po kraju. Warsz. 1930. Nakładem autora. Str. 180 i mapa (z ilustr.).

Smolarski Mieczysław. Warneńczyk. Powieść w 2 częściach. Z ilustr. Sawiczewskiego. Warsz. 1930. Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.

Zakrzewski Kazimierz. Kryzys demokracji. Warsz. 1930.

Bandrowski Jerzy. Sosenka z wydm. Opowieści morskie. Poznań 1930. Księg. Św. Wojciecha.

Calvet J. O twórczości i krytyce katolickiej. Przeł. Artur Górski. Poznań 1930. Ks. Św. Wojciecha. Str. 194.

Myśli św. Augustyna. Wybrał ks. dr. St. Bross. Poznań 1930. Tamże.

Rembieliński Jan. Dniepr i Wisła. W dziesiątą rocznicę bitwy pod Warszawą. Warsz. 1930. Str. 40. Cena 60 gr.

ERRATA: W poprzednim zeszycie, wskutek niedokładnego wykonania korekty przez drukarnię, podpis pod artykułem „Polska monografja o Byronie" wydrukowano błędnie: „Władysław Tarnowski" zamiast: WŁADYSŁAW TARNAWSKI, co niniejszem prostujemy.

NA MARGINESIE

(urywki z poezji i prozy)

„Aresztowani b. posłowie zostali rozmieszczeni w celach po jednym. Cele te, wąskie, mroczne mają wymiar 3 mtr. długości i 2 mtr. szerokości...

Tak więc aresztowani b. posłowie odseparowani są całkowicie od świata i ludzi. Jedynem urozmaiceniem czasu samotności jest walka z robactwem, od którego w baszcie się roi. Odmówiono jednak kategorycznie prośbom uwięzionych o dostarczenie im „Flitu“.

(„ABC“ z dn. 19 września 1930).

*

TOMASZ:... „Bronić się daremnie!
I śledztwo i sąd cały toczy się tajemnie.
Nikomu nie powiedzą, za co oskarżony;
Ten, co nas skarży, naszej ma słuchać obrony!“...
ŻEGOTA:... „Wy tu długo siedzicie?“
FREJEND:... „Skądże datę wiedzieć?
Kalendarza nie mamy, nikt listów nie pisze;
To gorsza, że nie wiemy, póki mamy siedzieć“.
SUZIN: „Ja mam u okna parę drewnianych firanek
I nie wiem nawet, kiedy mrok, a kiedy ranek“.

(A. Mickiewicz: „Dziady“ cz. III. scena I, w więzieniu).

*

„...według zupełnie pewnych wiadomości b. posłowie mają głowy ogolone“.

(„ABC“ z dn. 22 września 1930 r.).

*

„...wszyscy, jak rekruci,
z golonemi głowami...
Głowa, z której włos przemoc odarła bezwstydna,
Głowa niezawstydzona, dumna, zdala widna,
Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza
I wystaje z czarnego tylu głów natłoku
Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszcza,
Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku
i zostaną w mej myśli“...

(A. Mickiewicz: „Dziady“ cz. III, scena I, w więzieniu).

*

„Wczoraj o godz. 10 zrana zostało odprawione w kościele P.P. Wizytek (na Krakowskiem Przedmieściu) przed głównym ołtarzem, nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. gen. Włodzimierza Zagórskiego. Mszę Świętą celebrował ks. Baranowski. Mimo ulewnego deszczu, który padał wczoraj do południa, kościół wypełniły liczne rzesze wiernych“.

(„Gazeta Warszawska“ z dn. 7 sierpnia 1930 r.).

*

ADOLF:... „Nie znaleźli winy“
MISTRZ CEREMONJI: „Któż tu mówi o winach, są inne [przyczyny...
Kto długo był w więzieniu, widział, słyszał wiele,
A rząd ma swe widoki, ma głębokie cele,
Które musi ukrywać. — To jest rzecz rządowa
Tajniki polityczne — myśl gabinetowa...
To się tak wszędzie dzieje — są tajniki stanu“...

(A. Mickiewicz: „Dziady“ cz. III, scena VII, „Salon [Warszawski“).

*

„Codziennie odwiedza wielu ludzi zamek królewski, siedzibę Prezydenta Rzeczypospolitej, ale Belweder jest zamknięty dla niepowołanych. Trzeba mieć wiele protekcji i wielu wybitnych ludzi musi się nakołatać, zanim pozwolą wkroczyć w progi tego domu... (Piłsudski) rzadko nocuje w domu. W Generalnym Inspektoracie i w Prezydjum Rady ministrów ma on obok pracowni sypialnię i tam śpi na łóżku polowem... Do gmachu Prezydjum Rady ministrów wysyła mu obiady pani pułkownikowa Beckowa, żona jego zaufanego...“

(„Gazeta Warszawska“ z dn. 14 września 1930 r.; cytaty z korespondencji współpracownika „*Neus Wiener* [*Journal*“ p. A. Arensteina).

*

„Nie w tej postawie świeci w starym Rzymie
Kochanek ludów, ów Marek Aureli...
Cesarz chciał zwolna jechać między tłokiem,
Wszystkich ojcowskiem udarować okiem;
Koń wzdyma grzywę, żarem z oczu świeci,
Lecz zna, że wiezie najmilszego z gości,
Że wiezie ojca milionom dzieci
I sam hamuje rozpęd swej dzikości.
Dzieci przyjść blisko, ojca widzieć mogą,
Koń równym krokiem, równą stąpa drogą,
Zgadniesz, że dojdzie do nieśmiertelności“.

(A. Mickiewicz: „Pomnik Piotra Wielkiego“)

*

„Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?“

(A. Mickiewicz, tamże).

*

„Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kąsać rękę, co ją targa.“

(A. Mickiewicz: „Do przyjaciół Moskali“).

Dla pamięci zapisać należy, że w tych dniach aresztowano i osadzono w więzieniu młodego dziennikarza p. Stanisława Włodka, kiedy w mundurze oficera polskiego brał udział w ćwiczeniach wojskowych. Wiadomość o tem rozeszła się po kraju trwożna, że ten spokojny i dobry człowiek popełnił jakąś ciężką przeciwko państwu zbrodnię. Komunikat półurzędowy (ag. Press) wyjaśnił, że p. Włodka ujęto w ten sposób, w wykonaniu wyroku sądowego, który go skazał za wykroczenie prasowe. Uprawomocnił się wyrok skazujący p. Włodka na 3 miesiące aresztu za to, że w czasie, kiedy podpisywał „Gazetę Warszawską“ jako redaktor odpowiedzialny, przedrukowana była z innych dzienników wiadomość o zdarzeniu w Mostach, którego bohaterem miał być komendant policji p. Maleszewski, a które tenże p. Maleszewski na sądzie zanegował. Ponieważ p. Włodek, wogóle słaby na płuca, w czasie ćwiczeń zachorował na grypę i osadzono go w areszcie w stanie podgorączkowym, zaniepokojenie rodziny i przyjaciół było i jest tem większe. O ile wiemy, były przedtem czynione starania o zwolnienie p. Włodka od kary w drodze ułaskawienia, władze sądowe jednak temu się sprzeciwiły.

Pamiętamy żywo zgorszenie z powodu, że liczne wyroki, skazujące redaktora dziennika subsydjowanego „Głosu Prawdy“, p. Stpiczyńskiego za czyny jawnie antypaństwowe, a opiewające na kilkanaście miesięcy więzienia, nie były wykonywane. Przeto nie możemy nic powiedzieć przeciwko temu, że w tym drobnym wypadku prawo było wykonane. Nie możemy jednak pominąć bez zanotowania okoliczności, w jakich to zrobiono.

Stanisław Włodek, potomek jednego z najstarszych rodów polskich, jest synem zasłużonego pisarza, zmarłego przedkilku laty ś. p. Ludwika Włodka, b. współredaktora „Tygodnika Ilustrowanego“, ostatnio konsula polskiego w Monachium, autora paru poważnych dzieł literackich. Ci, co pamiętają tego czcigodnego człowieka, otaczają syna jego szczególną miłością na którą zresztą zasłużył niepospolitemi zaletami charakteru. Ukończywszy szkołę średnią w Petersburgu, gdzie się znalazł w czasie wojny, studjował potem prawo w uniw. warszawskim, a od paru lat jest aplikantem sądowym, co nie przeszkadzało mu śladem ojca i jego przyjaciół oddawać się służbie publicznej w zawodzie dziennikarskim.

Ojciec jego ś. p. Ludwik pracował w dziennikarstwie w bardzo ciężkich warunkach politycznych: w „Głosie“, potem w „Wieku“, w „Gazecie Polskiej“. Nie spotkała go jednak nigdy, z powodu tego zajęcia, taka surowość prawa. A miało się do czynienia z Hurkami i Kleigelsami. Był w więzieniu i na zesłaniu, ale za robotę tajną, zmierzającą do oderwania Polski od Rosji. Gdy więc tego typu ludzie oderwali nareszcie Polskę od państw zaborczych, zdawało się, że więzienie w tej sferze ludzi przejdzie do legend. Dlatego takie wrażenie robi dzisiaj, gdy staje się aktualnością.

*

Omawiając głośne rewelacje „Naprzodu“ o subsydjowaniu przed wojną światową Polskiej Partji Socjalistycznej i jej organizacji bojowej (pod wodzą Józefa Piłsudskiego) przez socjaldemokrację niemiecką, oficjalna „Gazeta Polska“ oświadcza gniewnie, iż dyskusja publiczna nad tą sprawą może być pożyteczna „tylko dla narodowej demokracji, która z pianą na ustach walczy z najdrobniejszym nawet przejawem kontaktu gospodarczego polsko-niemieckiego“.

To się nazywa „kontaktem gospodarczym“! Dosłownie.

*

„Gazeta Warszawska“ (nr. 278) donosi:

„Przy biuście p. Piłsudskiego w sklepie „Foto-Area“ na ul. Marszałkowskiej, gdzie niedawno niewykryci sprawcy wybili szybę wystawową i uszkodzili wystawione podobizny, złożono bukiet kwiatów z napisem: „Żyj nam Komendancie“... od nieznanego nikomu bliżej „Legjonu Młodych“. Na straży przed sklepem wystawiono wczoraj specjalny posterunek policyjny (!)“.

Podobno, wobec konieczności nieustannej ochrony biustów, portretów, fotografij i t. p. od zniszczenia, liczba etatów policyjnych ma być w najbliższym czasie wydatnie zwiększona.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57. Zielna 47. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.